

KONKRETY

nr 31

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 374) 3 SIERPNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

● Z PRZYMRU-
ŻENIEM KON-
SKIEGO OKA—

str. 4 ● ZA-
ROBIĆ NA WA-

KACJE—str. 6 ●

ŁYK INDII—str. 10

● BURZLIWY
ROK JÓZEFA K.

—str. 13 ●

W tym mieście nigdy nie brakowało odważnych. Turystom opowiadają o Bohaterskim Wyczynie w średniowieczu. Z czasów najnowszych pokazują Wielki Zakład. Ściągnęli do niego ludzie z całego kraju i przy okazji rozbudowali miasto wzdłuż i wszerz. To była odwaga, bo takie rzeczy nie dzieją się w pierwszym lepszym miejscu pod słońcem.

Strona 7

PSYCHICZNIE
CHORY

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Jeszcze w nocy lało. Bardziej niż dzień i dwa dni wcześniej. I zanosilo się, że dwudziesty siódmy dzień lipca będzie jak wszystkie poprzednie: do żniw nieprzydatny. Chociaż między tymi kolejnymi mżawkami i deszczami, które z uporem i konsekwentnie serwowało zachmurzone niebo, udało się rolnikom wykosić sporą część pól. Do 27 lipca zebrano plony z prawie piętnastu tysięcy hektarów jęczmienia ozimego i dziesięciu tysięcy hektarów rzepaku. Tu i ówdzie widoczne były świeże ścierniska po życie, pszenicy i owsie. Oficjalne dane mówiły, iż z liczącego prawie 100 tysięcy hektarów arealu zbóż zebrano 27,16 proc.

Mimo jednak skąpanej w deszczu nocy, dwudziesty siódmy dzień lipca wstał słiczny i słoneczny, do żniw wymarzony. Pierwszy właściwie taki dzień — od rana do wieczora bez chmury, ciepły — więc kto żyw wyruszył w pole żąć, orać lub siał. Fiatem ZDZISŁAWA GANOWICZA, dyrektora Lubńskiego Kombi-natu Rolnego, trzęsiemy się po polnych drózkach gminy Rudna.

Strony 8—9

ŻEBY
TYLKO
NIE
PADAŁO!

DOMINIK KRZYCKI



To już tegoroczny chleb...

Fot. Waldemar Sikorski

KONTYNGENTY TYGODNIA

● **SZTAB PATRONATU ZSMP NAD BUDOWĄ ZG „SIEROSZOWICE”** na posiedzeniu wyjazdowym w Lubimskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego dokonał niedawno podsumowania współzawodnictwa między ośmioma kołami ZSMP realizującymi patronat. ZSMP-owcy przepracowali społecznie ponad 2.200 godzin przy budowie najmłodszej kopalni rudy miedzi. Ponadto złożyli sześć wniosków racjonalizatorskich związanych bezpośrednio z budową szybu.

● **I MIEJSCE NA VI OGÓLNOPOLSKIEJ SPARTAKIADZIE MŁODZIEŻY** wywalczyła czwórka akrobatów z KS „GÓRNIK” w Złotorii: Sławomir Hałada, Bogdan Zajac, Wojciech Świecik i Leszek Antonowicz, trenowana przez Zygmunta Biegaję i Janusza Sadowskiego. Do wspaniałych zwycięstw złotoryjan jesteśmy już przyzwyczajeni. Pozazdrościli im sukcesów młodzi akrobaci z legnickich szkół, którzy na arenach VI OSM w punktacji zespołowej zajęli I miejsce. Gratulacje!

● **BUDYNEK PO STARYM SZPITALU W ZŁOTORII** przeznaczono na leczenie pacjentów ze schorzeniami psychiatrycznymi. Już niebawem leczyć się tu będzie nerwice psychosomatyczne. Jeden z oddziałów wydzielony zostanie do leczenia odwykowego alkoholików.

● **TRZECIE MIEJSCE W KRAJOWYM WSPÓŁZAWODNICTWIE ZDOBYŁ LEGNICKI BANK SPÓŁDZIELCZY** — jedna z 1578 tego typu placówek w Polsce. W 1978 roku osiągnął on obroty w wysokości 11 mld złotych. Legnicki Bank Spółdzielczy posiada 10 jednostek w czterech gminach województwa: Prochowicach, Legnickim Polu, Kunicach i Krotoszycach. Klienci BS, głównie rolnicy indywidualni, otrzymali w roku ubiegłym ponad 280 mln zł kredytów, z czego około 30 mln zainwestowano w obiekty hodowlane.

● **CZTERY KSIĄŻECZKI DLA SIEROT PO ZMARŁYM TRAGICZNIE** Józefie Tomczyku, byłym pracowniku Zakładu Eksploatacji Kruszywa w Wilczej Górze, ufundowała załoga tego zakładu. Pierwszą książeczkę wręczono na uroczystej masówce załogi. Otrzymał ją Tadeusz Tomczyk — najstarszy syn zmarłego. Kolejne książeczki wręczane będą z chwilą osiągnięcia przez dzieci wieku 18 lat.

Wychowawce Domu Dziecka PKP w Ścinawie Celinie Sromek książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem ufundowało Komunalne Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe „Transkom” w Legnicy.

■ **RYTMICZNIE I PLANOWO REALIZUJE SWE ZADANIA 450-OSOBOWA ZAŁOGA** Zakładu Inwestycji i Budownictwa WZSR w Legnicy. 31 lipca podsumowano wyniki produkcyjne za siedem miesięcy br. Z planowanych zadań 71,5 mln zł wykonano już 43,3 mln zł. W roku bieżącym ZIIB oddał do użytku pawilony handlowe w Starym Łomie, Iwinach, Tomaszowie Bolesławieckim, Białej, Pęcławiu; pijalnię soków i stolówkę dla Zakładu Obuwia w Złotorii. Na ukończeniu znajduje się budowa 16-rodzinnego bloku mieszkalnego w Prochowicach. Aktualnie najpilniejszym zadaniem jest budowa 9-tonowej piekarni w Oborze pod Lubinem. W czasie narady zasłużonym pracownikom wręczono odznaczenia państwowe. Złoty Krzyż Zasługi otrzymała Maria Leśniewska, Srebrny — Maria Pawlak.

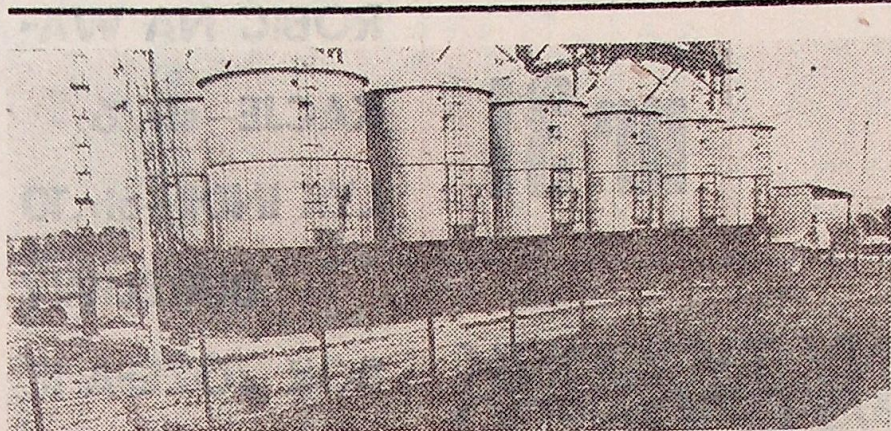
■ W przededniu Święta Odrodzenia legnicy kolejarze przekazali do użytku pawilon sportowy przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Wykonany sposobem gospodarczym służyć będzie głównie uczniom Zasadniczej Szkoły Kolejowej i klubowi „Piast”. Pawilon składa się z sali gimnastycznej i zaplecza administracyjno-socjalnego, w którym są pomieszczenia dla lekarza, szatnie, biura i natryski. Inwestycja finansowana była ze środków Totalizatora Sportowego i DOKP we Wrocławiu. Wiele prac budowlanych i porządkowych wykonali sami kolejarze, wśród których wyróżnili się: Jan Orszulak, Stani-



slaw Wirkijowski, Jan Kruk, Zbigniew Pawenda, Maria Wolska, Polikarp Małyszko i Marian Wilk. Ogólny koszt inwestycji — 2.959 tys. zł.

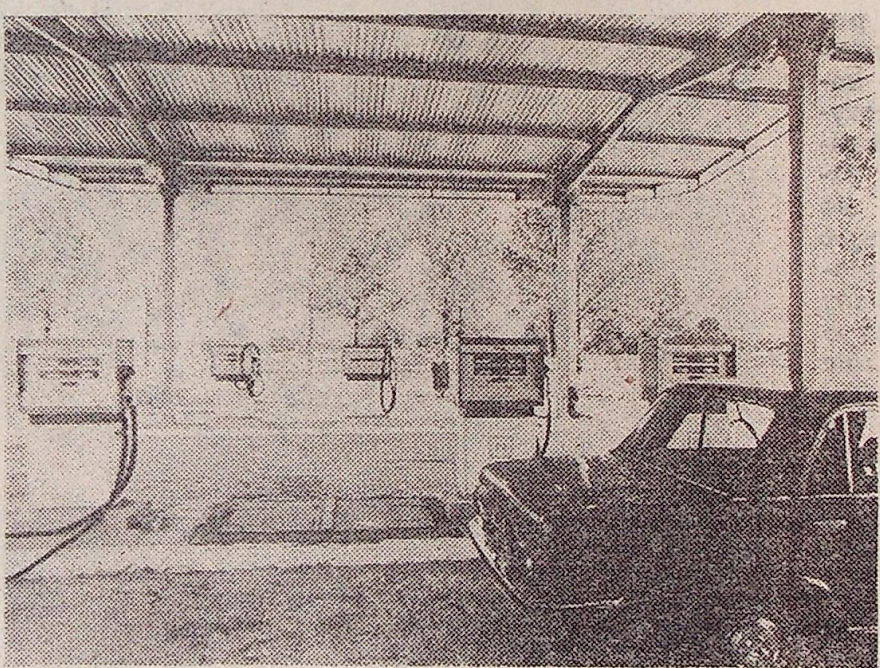
■ Ponad 2,5 tys. członków ZSMP z Lubina uczestniczyło w realiza-

cji Czynu 35-lecia w zakładach pracy i mieście. Przepracowali ponad 25 tys. godzin, co pozwoliło uzyskać dodatkowe efekty ekonomiczne w wysokości blisko 13 mln zł. Np. ZSMP-owcy z ZG „Lubin” wydobyli ponadplanowo 11.095 ton rudy miedzi; młodzież z ZRM wykonała remont rurociągu w HM „Głogów” (700 tys. zł); członkowie ZSMP z Zakładu Transportu KGHM wyremontowali lokomotywy i samochody (ponad pół miliona zł); młodzi z PBKR wyburzyli fundamenty maszyny wyciągowej na szybie R-6 (wartość czynu 387 tys. zł).



100 TON DZIENNIE

Kończą się zbiory rzepaku. Ostatnie tony oleistego ziarna wędrują z przyczep do suszarni w Rudnej, należącej do Lubimskiego Kombinatoru Rolnego. Ogółem LKR zebrał rzepak z 1.300 hektarów. Suszarnia w Rudnej (na zdjęciu) suszy codziennie około 100 ton cennego ziarna.



NARESZCIE NOWOCZESNA

Lubiniacy posiadacze samochodów i przejezdni mogli już w przededniu Święta Odrodzenia korzystać z nowej stacji CPN, wybudowanej przy trasie wylotowej do Wrocławia. Wyposażona jest w nowoczesne dystrybutory paliwa, które w dużym stopniu skracają czas obsługi.

STATYSTYKA I ZDROWIE

W naszym województwie wydano w ostatnich latach miliardy na górnictwo i hutnictwo miedzi, budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe, na przemysł lekki i maszynowy. Szczycimy się wysoką stopą inwestowania — pewnik dalszego rozwoju. A jak chronimy nasze zdrowie?

W 1977 roku (dane z aktualnych roczników statystycznych) na 10 tys. ludności przypadło w Legnicy 12,5 lekarzy (średnia krajowa 17,7), 3,9 dentystów (4,8), 2,7 farmaceutów (4,5), 1,5 felczerów (1,2), 43,6 pielęgniarek (41,5), oraz 57,5 łóżek szpitalnych (66,5). Przez ostatnie półtora roku dane te trochę się zmieniły, ale nie na tyle, aby ogólny obraz uległ zmianie.

Wiele problemów wynikających z tej statystyki kumuluje się w nowym szpitalu złotoryjskim. W jego nowoczesnych murach brakuje jednak sprzętu medycznego, a przede wszystkim lekarzy.

Wg oceny Lekarza Wojewódzkiego, aby osiągnąć zadowalający poziom leczenia, naszemu województwu potrzeba jeszcze 200 lekarzy (w tym ok. 50 przemysłowych, 85 pediatrów i 30 położników) i 40 stomatologów. Potrzeba też 30 karettek, w tym 4 reanimacyjnych. Za mało jest szpitalnych łóżek, brak nowoczesnej stacji krwiodawstwa, należy powołać zespół lotnictwa sanitarnego, wybudować szpital górniczy w Lubinie oraz przychodnię zdrowia dla huty „Głogów” i kopalni „Sieroszowice”.

DLA MAJSTERKOWICZÓW

Drobna naprawa jakiegoś sprzętu, wykonanie półeczki na kwiaty czy książki, przedłużenie elementu instalacji (np. wodnej) to przedsięwzięcia, które leżą w możliwościach większości panów. Nie są one jednak realne, gdyż mało kto dysponuje niezbędnymi narzędziami, wiertarką, młotkiem czy zwykłym imadłem. Aby umożliwić majsterkowiczom wykorzystanie swoich umiejętności, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej otworzyło w połowie lipca przy ul. Poselskiej 5 w Legnicy mały warsztat. Wyposażono go w komplet podstawowych narzędzi: śrubokrętki, wkrętki, śrubki, nakrętki, śruby, kołki, tarcze, listewki, płyty paździerzowe oraz metalowe narzędzia. Warsztat dla majsterkowiczów czynny jest od godz. 10 do 18.

(ch)

OSETNICA'79

Już po raz ósmy odbywa się (1-25 VIII br.) w Targoszynie plener artystyczny „Osetnica'79”. Plastycy, rzeźbiarze i graficy zajmować się będą codzienną pracą wsi.

W bieżącym roku oczekuje się przyjazdu — prócz krajowych twórców — malarzy z Hiszpanii, Rumunii i ZSRR. Tradycyjnie też wezmą udział w plenerze literaci i krytycy z całego kraju. Organizatorzy zaprosili do tego — Nikosa Chadzinikolau z Gdańska i Czesława Niemena.

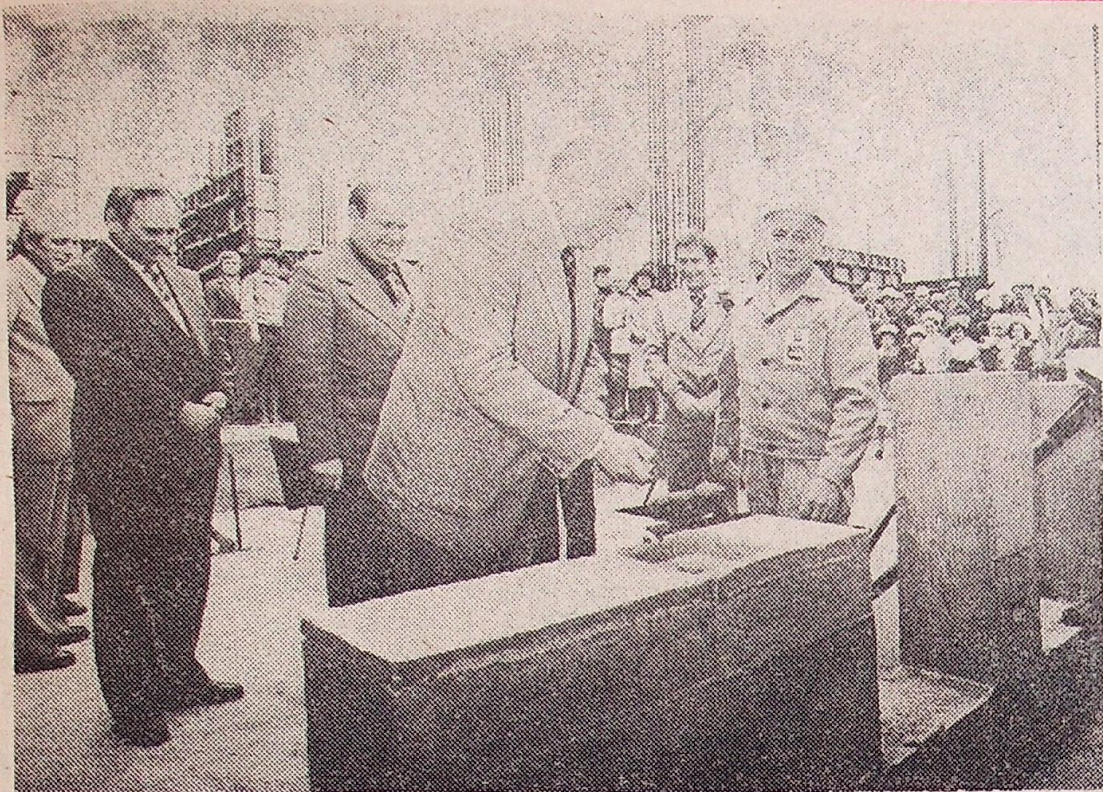
Miłośnicy dzieł sztuki będą mogli zapoznać się z twórczością „Osetnicy'79” na wystawach poplenerowych w Targoszynie i w BWA w Legnicy.

Tegorocznymi komisarzami pleneru są: Helena Zadrecko i Józef Nocul.

A realne możliwości? Np. w kadry medycznej limit absolwentów Akademii Medycznej dla woj. legnickiego w br. wynosi 30 lekarzy i 10 dentystów.

Z porównań statystycznych i bilansu potrzeb wynika, że z naszą ochroną zdrowia jest kiepsko. Nie są to jednak problemy nie do rozwiązania. Właśnie o sposobach „wyjścia na prostą” mówiono na naradzie wojewódzkiej z udziałem ministra zdrowia i opieki społecznej, Mariana Słowińskiego (25 bm.). Jej wnioski składają się na zdecydowany pogląd, że innej alternatywy, jak przyspieszony rozwój kadrowy i bazowy leczenia, nie ma. Tego wymaga troska o największe dobro miedziowego zagłębia — zdrowie jego mieszkańców!

(ch)



DONIOSŁA CHWILA

W ubiegłym tygodniu z udziałem I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślaka, ministra zdrowia i opieki społecznej Mariana Słowińskiego oraz wojewody legnickiego Ryszarda Romaniewicza odbyło się uroczy-

ste wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę szpitala wojewódzkiego w Legnicy. Generalnym wykonawcą tego obiektu jest poznański „Budopol”. Szpital będzie dysponował 610 miejscami i rozbudowanym blokiem diagnostyczno-zabiegowym. Zakończenie budowy przewidziano na rok 1984.



PIERWSZY DRUT Z ORSKA

W uruchomionej niedawno walcowni miedzi „Cedynia” w Orsku odbywa się już normalna produkcja. Pierwsza partia drutu (1500 ton) z nowego zakładu wyprodukowana została na potrzeby krajowego przemysłu elektrycznego i elektrotechnicznego. Wkrótce rozpocznie się eksport wyrobów z Orska, m. in. do NRD i Szwecji.

NOWE KŁADKI

Wraz z powstaniem osiedla „Kopernik II” ogromnie wzrósł ruch pojazdów i pieszych na ul. Waszkiewicza. W związku z tym wybudowano tu dwupasmową jezdnię i dwie kładki dla pieszych, wykonane przez legnicki „Legmet”. Obiekty te oddane do użytku w przeddzień 22 lipca br.



Zdjęcia na str. 2 i 3: WALDEMAR SIKORSKI

KOMENTARZ

Wakacje — czas bliższego kontaktu rodziców z dzieckiem — powinny być też czasem większej koncentracji nad jego problemami, czasem krytycznej oceny naszej — rodziców — postawy, naszego stosunku do tych problemów.

Wydaje się, że do najmniej zaspokojonych potrzeb dziecka należą te, które dotyczą jego kulturalnego rozwoju. Nie żeby rodzice nie kupowali dziecku książek, nie prowadzili go do teatru czy na poranek filmowy — owszem, robią to i nie żałują przy tym pieniędzy, ale jednocześnie jak gdyby dystansują się od zainteresowań dziecka, niechętnie podejmując roz-

CZUŁY ODŹWIERNY

prawę na temat obejrzanego wspólnie spektaklu czy przeczytanej książki. Redaktorzy telewizyjnych programów dla dzieci twierdzą, że rodzice nie chcą z dziećmi oglądać „Dobranoczek” i innych popularnych audycji dziecięcych.

Ale rodzice nie tylko stronią od zainteresowań kulturalnych dziecka, izolują je również od własnych rozrywek. Na przykład gdy mama czyta kolorowe czasopismo, a dziecko pragnie obejrzeć w nim obrazki, mama surowo je karci odsyłając latorośl do misiów i lalek.

Pozostawiając dziecko samemu sobie w kontakcie ze sztuką, rodzice wyrządzają mu mimo woli krzywdę. We wczesnym dzieciństwie wpływ rodziców sięga bowiem bardzo głęboko w sferę emocjonalną życia dziecka. Właśnie wówczas ich stosunek do rozrywek kulturalnych syna czy córki decyduje o „być albo nie być” przyszłych aspiracji kulturalnych.

Pożytek, jaki dziecko wynosi z oglądania programów tv, zależy nie tylko od walorów audycji, ale i od rodziców, od tego, czy potrafią pobudzić ciekawość dziecka, zwrócić mu uwagę na sprawy w danym filmie najistotniejsze. Z kolei oglądanie obrazków nawet w „dorosłym” tygodniku może być okazją do nawiązania rozmowy wprowadzającej dziecko w nieznaną mu świat spraw dorosłych.

Znacznie większym błędem jest karanie dziecka pozbawianiem lektury ulubionej książki, na którą czekało w bibliotecznej kolejce tygodniami, z którą nawiązało już jakiś trwały kontakt emocjonalny. Chyba z większym pożytkiem dla ciała i ducha będzie odmówić za karę dziecku łakoci niż pozbawić go tych rozrywek, które wzbogacają wewnętrznie, kształtują jego uczucia i wrażliwość.

Nie trzeba być znawcą określonych dyscyplin sztuk, aby edukować kulturalnie dziecko. Wystarczy, jeśli lubi się książkę, teatr czy muzykę i odczuwa potrzebę podzielenia się tym „lubieniem” z własnym dzieckiem. Badania mgr Hanny Gawrońskiej z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, dotyczące percepcji muzyki u dzieci, objętych ruchem „Pro simfoniki”, wykazały, że osoby, u których w domu istnieje zwyczaj słuchania muzyki: wspólnego uczestnictwa w koncertach czy też aktywnego muzykowania, odbierają muzykę na wyższym poziomie percepcji.

Jeśli rodzice cenią wartości, jakie daje sztuka, inicjacja dzieci dokonuje się w sposób najnaturalniejszy w świecie. Możliwość włączenia się do rozrywek kulturalnych, które interesują rodziców, nadaje tym rozrywkom — w pojęciu dzieci — wyższą rangę. Na mocy rodzicielskiego autorytetu, wspartego partnerskim stosunkiem do dzieci, dokonują się też pierwsze świadome wybory audycji telewizyjnych, radiowych, a następnie spektakli teatralnych lub filmowych. Potem na ogół następuje decyzja o wstąpieniu do koła zainteresowań w domu kultury. W ten sposób właśnie dokonuje się przełamywanie intelektualnej bierności, kształtowanie świadomego, aktywnego stosunku do dóbr kulturalnych.

Z kolei rodzice dzięki takiej trosce o kulturalny rozwój dziecka zyskują trwale efekty wychowawcze. Sztuka jest bowiem sojusznikiem wychowania. Dzięki niej trwale zasady życiowe, takie jak uczciwość, sprawiedliwość, dobroć, mogą być przekazywane nie tylko na mocy rodzicielskiego autorytetu i doświadczeń, ale i umiejętnie podsunętej lektury. Jak bowiem twierdzi prof. Irena Wojnar: „Sztuka może stanowić dla człowieka, zwłaszcza dla młodego człowieka, swoisty podręcznik życia, który nie tylko wzbogaca wiedzę, ale nade wszystko inspirować nowe rodzaje doświadczenia... Osobiste doświadczenia estetyczne, wzbogacone przeżyciem moralno-rozumiejącym, mogą stać się źródłem wiedzy o ludzkim losie, pełniejszej i bogatszej niż wiedza naukowa, dostarczana przez psychologię lub socjologię”.

Narzekamy — zresztą słusznie — na brak dobrych książek, dobrych sztuk teatralnych, filmów dla dzieci. Wydaje się jednak, że z domową edukacją kulturalną byłoby znacznie lepiej, gdyby rodzice umieli dobrze wyszukać i gospodarzyć tym, co nasi twórcy oferują dzieciom, gdyby w pełni rozumieli swą ważną rolę — jak to określają prof., prof. K. Lewin i A. Kłosowska — „czułych odźwiernych” otwierających dziecku brame do świata kultury.

HALINA SZYPULSKA
(Interpress)



Z PRZYMRUŻENIEM KOŃSKIEGO OKA

PŁOWA urody jest w nogach. Strzeliste muszą być, proste, bez grama tłuszczu. Nogi muszą urzekać zawsze — nie tylko w ruchu. Dalej — szyja, piękna, godna wspaniałej, wieńczącej ją głowy. Głowa musi być i jest: w sam raz, ani za duża, ani za mała. Piers natomiast — podana ku przodowi, rozłożysta, krągła i ogromna — nie tylko zachwyca pełnymi kształtami, lecz daje też pewność wspaniałej mocy w niej ukrytej. Później delikatne, miękkie kontury tułowia, niezakłócone w swych idealnych proporcjach, żadnym wiszącym brzuchem czy fałdą zbędnego tłuszczu, doskonałe w ciągłym ruchu. Tułów zakończony równie krągło i wspaniale...

Taki wizerunek ludzie potrafili kreślić tylko kobiecie i koniowi. Powyższy dotyczy konia...

Jednakże nie dotyczy byle jakiego konia, jednego z tych, których prawie dwa miliony ciężko pracuje na chłopskich polach. Nic podobnego. Zresztą szarmanccy zawsze wobec dam ulani nigdy nie pozwoliliby sobie obrazić płci pięknej porównaniem z byle chabeta. A to ulani mawiali (przepraszam za cytaty historyczne), że u konia też najpiękniejsze są: nogi, szyja i zad szeroko rozkrojony... Świntuchy te „malowane dzieci”, ale na koniach i kobietach znali się jak nikt. To również wiemy z historycznych przekazów. Jeżeli więc porównywali, to musiał być obiektem asocjacji jakiś koń-super, niezwykłej urody koński arystokrata...

Także właśnie arystokratyczne towarzystwo przebywa w stajniach Stadniny Koni w Jarosławcu, podległej Państwowemu Ośrodkowi Hodowli Zarodkowej w Chojnowie. Każdy z tutejszych ogierów i każda najmizerniejsza nawet klacz ma rodowód jak genealogiczne drzewa najbardziej dumnych angielskich lordów, i żaden chyba z lordów nie miałby za złe takiego porównania, albowiem mowa o koniach pełnej krwi angielskiej...

Wyobraźmy sobie, że ktoś nam każe wymienić imiona naszej prababki i pradziadka oraz ich babki i dziadków wraz z braćmi i siostrami tychże... Niedorzeczne! Natomiast Romanowi Krzyżanowskiemu — kierownikowi stadniny — można spokojnie wskazać któregoś z rodaków, roczniaka, klacz czy ogiera, jednego ze 150 koni z jego

stajni, aby kierownik z pamięci wyrecytował jego cztery prababki i czterech pradziadków. Kiedy się kierownik dłużej zastanowi, doda jeszcze ze dwa pokolenia wstecz. I nic, zupełnie nic w tym dziwnego! Odwrotnie — nie do pomyślenia jest wręcz, żeby kierownik nie wiedział na przykład, jakie to wyścigi wygrał pradziad Conora Passa — jednego z trzech reproduktorów w Jarosławcu — jakie wyniki osiągało jego potomstwo rozsiadane po świecie i tak dalej...

Oto cały świat „koniarzy”. To także cała tajemnica hodowli koni pełnej krwi angielskiej. Każdemu z nich — każdemu z około sześciu milionów folblutów na świecie — można udowodnić rodowód dokładnie do 1793 roku! To znaczy można dowiedzieć niebicie, że każdy z nich wywodzi się od trzech założycieli rodu, których imiona czczą się przez każdego końskiego miłośnika. Owi szacowni antenaci, to: Godolphin Arabian, Byrley Turc i Darley Arabian oraz 100 klaczy zwanych królewskimi. Wspomniane przeświecone towarzystwo zapisane zostało w pierwszej księdze stadnej w Anglii w 1793 roku (była to w ogóle pierwsza księga stadna zwierząt gospodarskich) i tylko pod słowem honoru każdego hodowcy krew owych przodków płynie w żyłach „anglików”. Słowem — pełna krew!

Dla formalności dodać należy, iż rodowód nie kończy się na roku 1793. Z prowadzonych wówczas kalendarzy wyścigowych znana jest wszak rodzina wcześniejszych założycieli angielskiej rasy. Jakies kilkadziesiąt pokoleń jeszcze...

Tylko Amerykanie są bardzo nieszczęśliwi, bo rodowody swoich niektórych koni doprowadzają do około 200 pokoleń wstecz zaledwie i dalej coś tam szwankuje. A co to jest dwadzieścia pokoleń? Nic, żadna rasa!

Kierownik Krzyżanowski z Jarosławca takiż problemowy nie ma. W papierach jego koni wszystko gra na medal. Chociaż nie dorobiła się Jarosławka jeszcze końskich sław — derbystów na przykład. Na to bowiem trzeba lat. Dziesięć lat to dla stadniny nic. Tu się liczy czas, wytrwałość i przysłowiowy nos hodowcy. Cierpliwie trzeba — sezon po sezonie, wyścig po wyścigu wybierać najdzielniejsze konie, najszybsze i tylko od tych oczekiwać potomków. O żrebaka trzeba dbać, chuchać, bo to delikatne stworzenie, chorobliwe — co rusz przeziębiamy się, katar łapie, do zapalenia płuc gotowe. Zupełnie jak dziecko. Nie wolno zapomnieć o diecie! Ani o higienie. O przycięciu kopytek należy pamiętać co kilka tygodni. Łatwo powiedzieć — przycięcie kopyt, ale zanim się żrebie przyzwyczai, czterech masztalerzy potrafi rzucać po kątach! Wiadomo — młode to więc głupie. Tylko, że i silne również...

A później żrebie dorasta i trzeba zacząć dbać o jego kondycję. Więc stoi masztalerz — nieważne czy śnieg, czy mroź, czy wicher — i gania w kółko

tabun roczniaków. Godzine, dwie, trzy... Kiedy osiągną wiek dojrzwały, wędrują na Służewiec, aby zdobywać sportowe laury. Ścigają się ku uciesze licznej gawiedzi, ostatnio coraz częściej w telewizji. Te najlepsze, które zdobędą najwięcej laurów i pieniędzy — wracają do stadniny, aby rodzić żrebaki. I tak w kółko.

Kierownik Krzyżanowski powiada, że trzeba 20—30 lat, żeby wyhodować sobie porządną stadninę. A w Jarosławcu pierwszy żrebak przyszedł na świat dopiero dziesięć lat temu. W 1969 roku urodziły się dwa. W następnym cztery. Teraz żrebi się rocznie ponad trzydzieści klaczy. I może urodzi się wreszcie derbysta?

Oczywiście nie trzeba tak długo czekać, żeby mieć swoją bardzo dobrą stadninę. Niejaki książę Aga Khan, na przykład, kupił sobie niedawno stajnię wyścigową od Marcela Boussaca za jedyne 41 milionów franków (prawie dziesięć milionów dolarów!). I tylko zupełny dyletant może uważać, iż książę Aga przepłacił. Wręcz odwrotnie. Amerykanie już zaproponowali księciu 30 milionów franków za ogiera Acamas — co, jak na Amerykanów, nie jest wcale ceną wygórowaną, gdyż płacili już za innego ogiera 13 milionów dolarów! Poza tym w cenie kupna znalazł się udział w ogierze Mill Reef wartości 6 milionów franków (bo to trzeba wiedzieć, że już nawet Amerykanów nie zawsze stać w pojedynkę kupować co cenniejsze koniki, wykorzystują przeto kapitalistyczne doświadczenia i zakładają spółki akcyjne w celu pozabawienia Europy następnego super-ogiera).

Chociaż nie wszyscy dają się złakomić na „zielone” zza oceanu. Na przykład sympatyczny Irlandczyk, panowie Sangster i O'Brien nie sprzedali swojego żrebca Try my Best, mimo że amatorzy z Kentucky dawali 4 miliony twardej waluty. Inna sprawa, że dolar coraz bardziej niepewny...

Amerykanie zawsze cierpieli na kompleks Europy. Najpierw poprawiali sobie historię wykupując z niej co starsze zamki i wykupili już wszystko, co było do sprzedania, więc nadmiar ambicji i gotówki lokują w koniach. Ale forsą to nie wszystko — trzeba mieć jeszcze styl. Jak Anglik, który niedawno wydał encyklopedię wyścigów, gdzie — bagatela — spisano 2.000 biografii koni, zyciorysy hodowców, właścicieli koni, trenerów i dżokejów od czasów Karola II (1630—1685, jakby się kto pytał) do Elżbiety II. Biedni kowboje — wszystko mogą kupić, ale nie Karola II, który koni się zachwycał, gdy do brzołgów dzikiej Ameryki dobijał dopiero „Mayflower” z przyszłymi kowbojami na pokładzie...

Ale dość światowych plotek. Gdyby kogoś interesowały końskie biografie (ostatnio pani Lucinda Prior-Palmer napisała bogaty zyciorys swojego czołowego konia Be Fair) milionowe transakcje, sposoby śrubowania cen przez Amerykanów, a także światowa kronika towarzyska — który ogier z którą klaczą i za ile — gorąco polecam czasopismo „Kon Polski”, które, poza jak najbardziej poważnymi artykułami i naukowymi dysertacjami, zamieszcza również takie ciekawostki. One zresztą najlepiej świadczą, że hobby to poważne, kosztowne i dziwne się temu — albo co gorsze uśmieć się — mógłby chyba tylko koń...

DO światowych osiągnięć jeszcze nam daleko. Najdroższy polski koń osiągnął cenę 183 tysięcy dolarów — oczywiście kupili go Amerykanie. Mamy tylko jedno końskie pismo, zagranicznych nie sprawdzamy i nawet kierownicy stadnin — jak Roman Krzyżanowski na przykład — muszą prosić o nie zagranicznych znajomych, albo kupować za przydzielone dewizy. Robimy więc wiele, żeby przypadkiem stadniny nie zaczęły być eksportowym byznosem. Dzięki temu żaden książę Aga Khan nie przyjedzie i nie wykupi naszych koni. Niech biegają na Służewcu, co się będą po obcych szwendać!

KRZYSZTOF DEBEK



Kłopotliwe powroty

Na trasie Lubin — Chojnow, liczącej 28 km, panuje coraz większy ruch pasażerski, a dodatkowych kursów autobusowych nie przybywa. O ile w godzinach rannych i południowych jest sporo PKS-ów w obie strony, o tyle w godzinach popołudniowych jest ich niewiele. Szczególnie brakuje połączenia z Lubina do Chojnowa po godzinie 16, gdyż następny autobus jest dopiero o godzinie 22.20 (nie licząc połączenia okrężną trasą przez Legnicę autobusem pośpiesznym relacji Lubin — Luban Śląski, odjeżdżającym o 19.40).

Bardzo przydałby się kurs autobusowy z Lubina do Chojnowa około godziny 18, gdyż jak zaznaczałam, w przypadku niezabrania się autobusem o godzinie 16 należy czekać do godziny 19.40 lub 22.20, ewentualnie jechać kombinowanym połączeniem WPK i PKP przez Legnicę, co zabiera minimum 1,5 godziny i jest kłopotliwe. Na trasie Legnica — Chojnow nie ma zbyt wielu pociągów i autobusów w godzinach popołudniowych i wieczornych.

Ponieważ oddział PKS w Lubinie nie ma zapewne możliwości technicznych uruchomienia nowego kursu na wspomnianą trasę, proponuję, aby jeden z wielu kursów autobusowych Lubin — Chojnow skierować przez Chojnow. Otóż z Lubina do Chojnowa odjeżdżają w godzinach popołudniowych autobusy PKS co 20—30 minut, np. 17.40; 18; 18.10 przez Parchów, 18.20; 18.25 — pośpieszne itd. Nic nie tracąc zatem pasażerowie dojeżdżający do Chojnowa, gdyby np. autobus wyjeżdżający o godzinie 18 jechał do tego miasta okrężną trasą przez Chojnow — Rokitki. Sądzę, że taka korekta trasy tego autobusu rozwiąże problem dojazdów z Lubina do Chojnowa i jest możliwa do przeprowadzenia w najbliższym czasie, mimo że nowy rozkład jazdy PKS wszedł w życie już prawie 2 miesiące temu, za co byłoby wdzięczni wszyscy pasażerowie udający się w godzinach popołudniowych i wieczornych z Lubina do Chojnowa.

Pragnę zaznaczyć, że o tej sprawie pisały już „Gazetniko” i „Łódź”, lecz bez widocznego skutku. Sądzę, że tym razem władze Oddziału PKS w Lubinie znajdą możliwość usprawnienia dojazdów na trasie Lubin — Chojnow i pozytywnie zareagują na przedstawiony wniosek.

Pasażer z Chojnowa

Obiecanki...

Jestem mieszkanką Głogowa, pojechałam do Legnicy zamówić uszyte płaszcza skórzanego w zakładzie futrzarskim Jana Więclawskiego. Miałam już cztery terminy odbioru płaszcza (pierwsza połowa maja, koniec maja, początek czerwca i koniec czerwca), lecz żaden z nich nie był realny, w każdym wyznaczonym terminie płaszcza nie był wykończony. Będąc ostatnim razem pod koniec czerwca krawiec obiecał, że mi osobiście przywiezie wykończony płaszcza 6 lub 7 lipca. Daremnie czekałam dwa dni w domu. Nie wiem, kto mi pokryje wszystkie koszty, jakie poniosłam na dojazdy i ile ich jeszcze będzie. Proszę Was, droga Redakcjo, pomóż mi, może po Waszej interwencji pan „krawiec” wreszcie mi ten płaszcza uszyje.

Elżbieta Głowacka
Głogów

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

WJEGO domowym archiwum można znaleźć wycinek z „Trybuny Ludu”, oznaczony datą „1976”: „Nazwisko Zygryda Wąsika odnotowano w prasie przed 10 laty. Był wtedy członkiem brygady Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, która biła rekordy w kopalni węgla „Nowa Ruda” przy drążeniu chodników w twardych skałach magmowo-diabazowych”.

A teraz, na przekór zazdrosnym, znów okazja, żeby powędrować na Skrzetuskiego w Polkowicach, wstąpić do jednego z trzech pierwszych domów miejskiej spółdzielni, do którego idzie się ładną ulicą PKWN i skręca w lewo tuż przy pawilonie meblowym, skąd blisko po mieko i chleb oraz do pracowniczego autobusu o piątej dwadzieścia, znaleźć się w mieszkaniu Pracowniczym Tabliczką „Aleksandra i Zygryd Wąsikowie”, w ich pokoju z piękną tapetą...

Okazja nazywa się „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”. Medal.

„Gazetowy” Wąsik w wycinkach sprzed lat i ostatnich to „Bohater roku 1976”, „wychowawca młodych”, „rekordzista”, „przodownik pracy”, „zdyscyplinowany”, „wzór do naśladowania”... Słowa wielkie, ale nie puste, bo utkane z tysięcy odwierconych przodków, wagonów wyfudrowanej rudy, potu trzech zmian i czterobrygadowki, nerwówki, temperatury tysiąca metrów pod ziemią. A może trochę z dziennikarskiej fantazji? Z patyny oficjalnych przemówień? Bo tam, na dole inne światło niż w sali konferencyjnej...

Wąsik wyjmując z szafy swój czarny mundur i pokazuje naramienniki: jeden pas i jedna gwiazdka... czyli górnik!

Przejechałem z Kieleckiego. Gdy pierwszy raz trafiłem do kopalni, miałem szesnaście lat. Pod ziemię nie przyjele! „Za młody”. A ja musiałem robić coś konkretnego, żeby utrzymać matkę i siostrę. Zostałem pomocnikiem kie-

rowcy w transporcie leśnym. Praca od rana do wieczora. W 1965 roku byłem już żonaty. Przyjąłem się do kopalni „Nowa Ruda”, na oddział „wyścigowy”. W 1969 roku 1 sierpnia przyjechałem do „Polkowic”. Dlaczego?

— Pierwsza przyczyna to mieszkanie. W Wałbrzychu nie było żadnych perspektyw. Tutaj dostałem M-4 po dziewięciu miesiącach. Druga — pieniądze. Było nas już troje i trzeba było zarabiać. Trzecia — od węglowej wilgoci zaczęły mnie łamać korzonki. Tu też jest wilgoć, ale klimat lepszy...

— Z początku dziwnie było. Na

zadbany, wszystko zrobione na czas...

— Ja nie jestem znów taka sama — wtrąca pani Aleksandra. — Sporo kobiet nie pracuje zawodowo. Nawet w naszej klatce...

Problemy kopalni? Maszyny świetne, zwłaszcza fadrony, ale brakuje części. Ludzie chcą pracować i dobrze pracują. Sporo jednak bumelantów. I co powiedzieć chłopom-robotnikom, którzy na lato się zwalniają i pracują w swoich gospodarstwach? Razem z nimi jesienią przychodzą niebieskie ptaki, którym w zimie pod ziemią przytulniej.

ły ogrodniczej w Szklarach, a potem chce się uczyć w chojnowskim Technikum Rolniczym. Elżbieta Ale czy to taki problem? Dobrze świadectwo przyniosła i obiecała, że za rok będzie jeszcze nagroda!

Wąsików „tu i teraz”, w Polsce 79? Domku nie będą budować. Może mieszkanie zmienią? Ale pan Wąsik niechętny do tego planu, bo to pierwsze, miedziane M-4 przytulne. Sąsiedzi życzliwi. Okolica już urządzona. Samochód? W „Motorze” opisali fiata zero. To będzie coś dla nich! Ale trzeba jeszcze poczekać. Najbardziej zainteresowana samochodem jest Ela. Za rok

JAK KTOŚ CHCE PRACOWAĆ...

kopalniach węgla wszystko malutkie. Chodniki, przejścia... Tutaj chodniki ogromne! Maszyny! Ruch jak na ulicy dużego miasta! W „Nowej Rudzie” — stała obudowa, stempel i człowiek wiedział, że jest pod czymś. W „Polkowicach” tylko obudowa kotłownia i to wszystko. Tam byli starzy górnicy, załoga stała. Tutaj pojeżdżali z całej Polski, nawet tacy, co to nigdy przedtem kopalni nie widzieli. Wielu myślało, że im zarobek będzie sam z nieba leciał!

— Zaczynałem jako ładowacz na oddziale jedenastym. Po dwóch miesiącach wystąpiłem na kurs młodszych górników, a później na kurs operatorski. Nauczyłem się obsługiwać wiertnicę SBU. Przenieśli nas na szyb zachodni. Zrobiłem uprawnienia na wiertnicę fadromowską, a także strzałowego. Półtora roku strzelałem przodki. Na wiertnicy pracowałem do tegorocznego urlopu. Ostatnio Rada Zakładowa wybrała mnie społecznym inspektorem pracy.

— Na zarobki nie można narzekać. Jak ktoś chce pracować to pensję ma ładną!

— Moja żona nie pracuje. Nie musi. W starszej braci górniczej na Górnym Śląsku czy w Wałbrzyskiem kobiety górników nie pracują. Bo jak górnik natyła się pod ziemią, to obiad powinien mieć przygotowany na czas, a nie biegać po kolejkach i przyrządzać. Zresztą w Polkowicach trudno o dobrą pracę dla kobiet. Dojeżdżają do Lubina, Głogowa... Nam wystarcza moja pensja. Jest te dwa czy trzy tysiące mniej, ale dom

Problemy mieszkańca Polkowic? Trzeba coś zrobić, żeby miasto zrzuciło z siebie złą sławę. Prawda, mieszka tu wielu „hotelowych”. Ale co mają robić, gdy nie ma klubów, kawiarni? Pią i rozrabiają. Młodzież miejscowa też się rozpija z nudów. W sklepach brak czasem podstawowych artykułów, o których wiadomo, że są produkowane i w innych miastach ich nie brakuje. Co będzie z cechownią? Jej stalowe elementy już dobrze zardzewiały...

Problemy rodziny Wąsików? Odpukać. Wszystko w porządku. Ale jeden ciągle rośnie. Przerósł już tatę i mamę. Gra w koszykówkę. Chodzi do drugiej klasy szko-

będzie miała prawo jazdy, bo w jej szkole przeprowadzą kurs... A do górniczej emerytury Wąsika — jeszcze piętnaście lat.

JEST „Srebrny Krzyż Zasługi”, jest odznaka „Budowniczego LGOM”. Są tytuły i medale. I jeszcze tyle lat pracy, więc tej listy nie zamykam... Na razie — do widzenia!

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



„Gdy pierwszy raz trafiłem do kopalni, miałem szesnaście lat”.
Faj. Waldemar Sikorski



Pozdrowienia

dla Waszego tygodnika przesyłają akrobaci z obozu przed VI OSM w Bydgoszczy. Jest chmurno i zimno, ale mamy nadzieję, że zaświeci nam słońce w Bydgoszczy i Toruniu, gdzie wyjeżdżamy 21.07. 1979 r.

Piotr i Zygmun Biegałowie i wasz sympatyk Janusz Sadowski Red.: dziękujemy!

Nim runie stróp...

Odpowiadając na notatkę prasową opublikowaną pod powyższym tytułem w „Konkretach” nr 26 z 29 czerwca 1979 r. uprzejmie zawiadamiam, że w mieszkaniu przy ul. Rosenbergów nr 8 m. 7 przedsiębiorstwo nie będzie przeprowadzało żadnych remontów. Ustalo-

ny zakres prac remontowych stał się nieaktualny z uwagi na przeznaczenie budynku do rozbiórki pod zabudowę.

Zgodnie z posiadaną informacją najemca tego mieszkania otrzyma do końca br. mieszkanie o czym interweniująca została powiadomiona pismem WZGKiM w Legnicy z dnia 10 lipca 1979 r. L.s. NO/S/5064/79.

Z-ca Dyrektora ds. eksploatacji
Henryk Ciesielski

Szczury w śmietniku

W związku z notatką pod powyższym tytułem, która ukazała się w 27 numerze „Konkretów”, informujemy, że niesystematyczne usuwanie nieczystości w Wilkowice-Osiedlu spowodowane było awarią jednego samochodu specjalistycznego do wywozu nieczystości stałych, których PGKiM w Złotoryji posiada tylko 3 szt., co jest niewystarczające na bieżącą obsługę administrowanych terenów. Ponadto długotrwały postój uszkodzone-

go samochodu był spowodowany trudnościami w uzyskaniu części zamiennych. W dniu 11 lipca br. otrzymaliśmy brakujące części zamienne i przystąpiliśmy niezwłocznie do usuwania awarii samochodu. Po dokonaniu remontu sytuacja w zakresie wywozu nieczystości w Wilkowie ulegnie poprawie i załagłości w wywozie nieczystości zostaną zlikwidowane do końca lipca br.

Odnosnie brakujących krat na dwóch wpustach ulicznych informujemy, że zostały uzupełnione przed 14 lipca br.

Naczelnik Gminy Złotoryja
Józef Końkow

Pułapka

Odpowiadając na notatkę uprzejmie informuję, że uwagi skierowane do nas nie w pełni nas dotyczą. Jako jedno z zadań inwestycyjnych bieżącego roku jest oddanie do użytku ciepociągu od pl. Wilsona do Osiedla Kopernika, którego wykonawcą jest Kombinat Budownictwa Komunalnego na zlecenie Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich.

Przeprowadzona rozmowa z kierownikiem budowy wykazała, że zabezpieczenia wykopów są systematycznie niszczone przez dzieci (na oczach rodziców). Ponadto stwierdza, że oprócz niszczenia zabezpieczeń, dzieci tak długo rzucały kamieniami w odkryty kanał kamionkowy, aż spowodowały jego zniszczenie, co również odbywało się w obecności rodziców, którzy nie zareagowali na poczynania swych pociech.

Skargi mieszkańców bez ich zdecydowanej pomocy i postawy przeciwno niszczytelom urzędzeń zabezpieczających utrudniają bezpieczne korzystanie z podwórza. Zatem pomoc samych mieszkańców w realizacji trudnej i koniecznej inwestycji jest niezbędna.

Jednocześnie informujemy, że wykopy są przygotowane do ułożenia rurociągu i w niedługim czasie zostaną zasypane.

PGKiM w Legnicy
Z-ca dyrektora
d/s eksploatacji
HENRYK CIESIELSKI



CÓż z tego, że za darmo można przejechać całą Polskę autostopem (albo przejść piechotą — jak kto woli), że spanie na kempingach kosztuje grosze, że gratisowo można sobie podziwiać górskie pejzaże, urządzać kąpiele w jeziorach, rzekach i morzu? Co z tego, skoro najpierw trzeba kupić namiot, materace, imponować ekstrą — szpiworem. I na dyskotekach wypada bywać, żeby nie mó-

Nie ma obaw, żeby tego lata zaistniała gdzieś podobna sytuacja. I zawdzięczać to można nie tylko energiczniejszym i lepiej przygotowanym działaniom szefów OHP. Nie nie poradziłoby młodzieżowcy, gdyby nie wreszcie jasna i jednoznaczna polityka Wydziału Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego, który w tym roku stał się sojusznikiem młodych ludzi. Efektem tego sojuszu było nadspodziewanie duże zainteresowanie tą dodatkową siłą roboczą w zakładach pracy. Brak takiego zainteresowania był rzeczą możliwą najbardziej intrygującą zagadką w latach poprzednich. W wielu bowiem działach gospodarki lato

czapki z kolorowym emblematem organizacyjnym. Żeby ich było z daleka widać! Zdradzę jednak wyjawioną mi przez zastępcę komendanta WK OHP, Leona Kędzińskiego, tajemnicę: czapki miały być zrobione jeszcze przed akeją letnią, ale nie było ich czym przywieźć z Zielonej Góry do Legnicy. O czapkach rozmawiałem 10 lipca.

Powracając tedy do wspomnianego plakatu, rzecz można, iż poza nieszczęsnymi czapkami wszystkie jego zapewnienia są bezwzględnie przestrzegane. Ten pełen kuszących obietnic dokument jest od początku do końca prawdziwy. A najprawdziwszym jest wybite tłustym czerwonym drukiem hasło: „Zgłoś swój udział — zakłady pracy czekają na Ciebie!”.

☆

Kierownik legnickiego browaru Eugeniusz Gębicki stwierdza krótko i dosłownie:

— Bez junaków stałaby część produkcji!

W browarze pracuje 35 junaków. Niektórzy już po kilku dniach nauczyli się nawet obsługiwać specjalistyczne maszyny: widać ich przy myjni, przy automacie rozlewającym piwo do butelek. I ci — ku zgrozie stałych pracowników — zarabiają na godzinę tyle, co pracownik po kilku latach! Wyższą mają stawkę, niż stażysta — fachowiec! Fakt, że trudno to pochwalać, ale jeszcze trudniej dziwić się kierownikowi Gębickiemu, który przed wakacjami nie mógł się wyrobić z planami, bo nie było ludzi na obsadzenie dwóch zmian. Pewne wątpliwości może wzbudzić w ogóle zatrudnienie młodzieży przy alkoholu. Uwierzyć jednak trzeba kierownikowi, że tych, którzy przyszli do browaru nie po pieniądze, lecz na piwo — a kilku takich było — zakład pozbywa się błyskawicznie. Eugeniusz Gębicki zapewnia, że zakład czuwa!

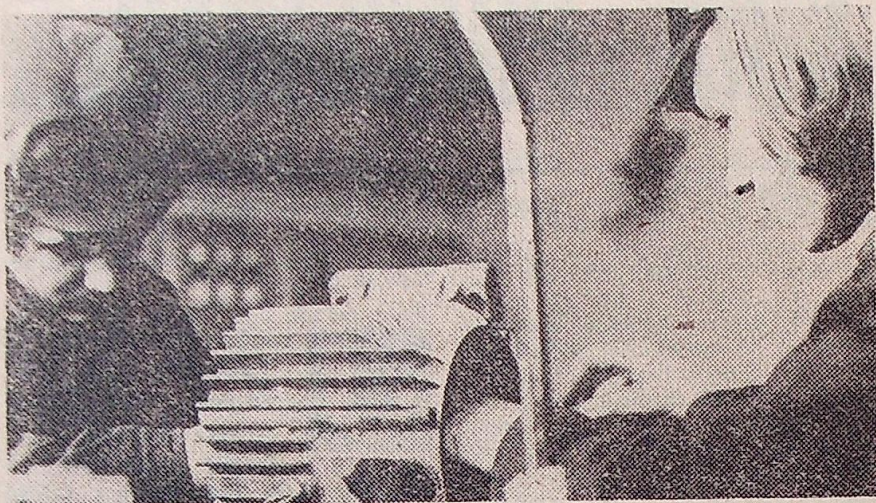
W legnickiej Spółdzielni Inwalidów „Legspin” wiceprezes Andrzej Nowakowski pokazuje halę produkcyjną pełną młodzieży, i drugą, później trzecią, w których uczniowie i uczennice nawijają cewki, przycinają druczki, lutują jakieś elementy. I powiada pan prezes, że „Legspin” biedny byłby bez nich. Spora część załogi poszła na urlop, a zakład elektryczny mimo to nie stanął. Dzięki młodzieży. W ten sposób rozwiązano nierozwiązywalny wydawałoby się dylemat. A przy okazji ileż szczęścia: dla młodzieży — bo zarobi; dla pracowników — bo urlopują w najlepszych na ten cel miejscach; dla zakładu wreszcie — bo wywiązują się z kooperacyjnych umów z firmą „Predom-Zelmer”.

Dwaj synowie Władysława Gazdy zarabiają sobie na wakacje. Jeden buduje przedszkole, a drugiego spotkaliśmy przy malowaniu wiaduktów. Z tej też okazji Władysław Gazda może autorytatywnie wypowiedzieć się o walorach wychowawczych akcji „Wakacje na własny rachunek”. Jest to oczywiście wypowiedź ogromnie pozytywna. Równie autorytatywnie może się wypowiedzieć Władysław Gazda o korzyściach gospodarczych, jest bowiem dyrektorem do spraw pracowniczych w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. I jest to wypowiedź w niczym nie odbiegająca od powyższych peanów, co zresztą znajduje potwierdzenie w stanie zatrudnienia młodzieży w ZKIMR: 35 umów na zatrudnienie indywidualne i dwa turnusy po 30 osób na zorganizowanym obozie OHP. Poza tym dyrektor Gazda twierdzi, że przyjąłby dwa razy tyle, gdyby tylko się młodzież zgłosiła. I jeszcze byłoby się mało... Nie dziwi przeto długie wyliszczanie dodatkowych — nazwijmy to — walorów: wyśrubowanych stawek, premii, autobusu do dyspozycji, pieniędzy na cele pozaprodukcyjne.



STARAMY się pomóc każdemu — powiada dyrektor. — W ubiegłym roku przyszedł czterem nastolatkom. Niby zatrudnić nie można, ale prosili, płakali. Robił cały miesiąc przy różach, których kilka tysięcy rośnie na naszych trawnikach. I pojechał na wakacje!

KRZYSZTOF DĘBEK



Dla chętnych przygotowano w województwie wiele stanowisk pracy wakacyjnej. Fot. Krzysztof Raczkowiak

ZAROBIC NA WAKACJACH

wili, że człek z przytułku; i dziewczynie lody postawić, żeby się w bogatszym kumplu nie zakochała... A przede wszystkim trzeba za coś żyć!

Skończyły się czasy (których nawiasem mówiąc dzisiejsza młodzież zupełnie nie zna), kiedy u chłopca przy drodze kupowało się za nędzny grosz, albo w ogóle dostawało za darmo, pajdę świeżego chleba i mleko. Słowem — forsa jest konieczna! A rodzice węża w kieszeni trzymają...

☆
Już po raz trzeci ochotnicze hufce pracy umożliwiają młodzieży naszego województwa wybranie z wakacyjnych tarapatów finansowych. Po raz trzeci, a więc można powiedzieć, że tradycyjnie już, w ramach „Legnickiego Lata OHP-79” organizuje się — poza obozami — akcję nazwaną właśnie „Wakacje na własny rachunek”. I wygląda na to, że wreszcie za nami są zupełnie niepojęte kłopoty z zapewnieniem młodzieży miejsc pracy, jakie nagminnie występowały w latach ubiegłych. Dla przykładu można podać, iż w 1978 roku w ramach indywidualnego zatrudnienia pracowało w województwie legnickim ogółem 2.474 młodzieży, w tym roku natomiast samych miejsc pracy przygotowano 2.838. Ilość ta pozwala zarobić własne pieniądze przynajmniej 5 tysiącom dziewcząt i chłopców. Teoretycznie bowiem każde miejsce pracy pozwala zarobić dwójgu młodym ludziom — przy założeniu miesięcznej pracy — a rotacja bywa przecież częstsza.

Z drugiej jednak strony wiadomo, że w sierpniu ilość chętnych do pracy młodych ludzi wyraźnie się zmniejszy — na szkole wszak zarabiać nie trzeba. Stąd też nie popełnimy omyłki szacując liczbę młodzieży samodzielnie zdobywającej wakacyjne fundusze na pięć tysięcy. I śmiało można mówić o sukcesie młodzieżowych działaczy — przede wszystkim tych z WK OHP i Związku Harcerstwa Polskiego, którzy czynnie włączyli się do całej imprezy. Sukcesem jest zdobycie dwukrotnie większej niż w roku ubiegłym liczby miejsc pracy, a tym samym zaspokojenie w pełni zarobkowych potrzeb młodzieży. Bo taka mniej więcej ilość chętnych była w roku 1978, kiedy to spora ich część trzeba było odesłać do domów z braku możliwości zatrudnienia.

jest okresem wzmózonych prac, które trzeba godzić z koniecznością dania wypoczynku załodze, przy czym nie ma takiego przedsiębiorstwa, w którym kadrowiec nie narzekałby na niedostatek zatrudnienia przez okragły rok.

W tej sytuacji oferowana przez młodzież pomoc wydaje się nie do odrzucenia. Zupełna zgodność interesów, współpraca dla obu stron korzystna (z każdego punktu widzenia, od finansowego począwszy) jest argumentem nie do obalenia. W kryteriach zdrowego rozsądku oczywiście. I w roku 1979 wreszcie zdrowy rozsądek doszedł do głosu.

☆

Rozlepione w miastach plakaty głoszą, iż wystarczy mieć lat szesnaście i nie przekroczyć dwudziestu czterech, dobre zdrowie oraz ważną legitymację szkolną, aby wziąć udział w akcji „Wakacje na własny rachunek”. Oczywiście, trzeba mieć jeszcze chęć i zgłosić się do któregoś z licznych junackich biur pracy bądź referatów i wydziałów zatrudnienia. Junackie biura pracy mieszczą się w komendach hufców ZHP i przez harcerzy są prowadzone. Formalności są maksymalnie uproszczone. Dostaje się skierowanie, idzie do zakładu, po drodze załatwia lekarza, bierze ciuchy robocze, zapoznaje z przepisami bhp i można zacząć zarabiać. Wszystko — i ten warunek jest ściśle przestrzegany — można załatwić w jeden dzień.

Do młodego człowieka należy wybór miejsca pracy. Najczęściej młodzieniec pyta, gdzie najlepiej można zarobić. I tam, gdzie można, idzie. Od niego również zależy termin rozpoczęcia i czas pracy. Może robić dwa dni, może dwa miesiące. Żadnych ograniczeń, tylko prośba kadrowca: „Popracuj przynajmniej dwa tygodnie...” Ale pieniądze wypłaca się od ręki.

We wszystkich zakładach młodzież korzysta z przywilejów wynikających ze zbiorowego układu pracy, a ponadto — ze względu na to, że to młodzież właśnie — zakład dodaje ekstra: a to wycieczkę, a to kino... Dostają też młodzi ludzie ubranie robocze, a od OHP mają dostać wszyscy specjalnie na ten cel uszykowane

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickich księgarniach „DOMU KSIĄZKI”, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki można nabyć już od godziny 11.

Wyboru nowości z literatury pięknej dokonuje i do księgarni przy ul. Złotoryjskiej 33 zaprasza WIESŁAW ROSA.

Jan Ziolkowski — **SŁOŃCE IDZIE OD POLSKI** — Wyd. Lubelskie 79, wyd. 1, 70 zł. Obszerna, oparta na materiałach źródłowych, powieść historyczna o początkach osadnictwa europejskiego w Ameryce Północnej. Bohaterowie to barwne postacie wólców, trampingów, to ludzie opanowani „gorączką złota”, młodzież żądna przygód. Akcja powieści rozgrywa się początkowo w Polsce i Anglii, później w Wirginii.

„NAPRZÓD I NIE ZAPOMNIEĆ...” — Czytelnik 79, wyd. 1, 70 zł. Biblioteka Zwycięstwa. Dokonany przez wydawców NRD-owskich wybór opowiadań, szkiców, wspomnień i przemówień niemieckich pisarzy — antyfaszystów. Zofia Nałkowska — **NIEDOBRA MIŁOŚĆ** — Czytelnik 79, 40 zł. Dzieła. Powieść z życia codziennego prowincji na początku lat dwudziestych naszego wieku. Akcja obfituje w bogactwo realiów, rozgrywa się na pograniczu polsko-białoruskim.

Dzieje nieszczęśliwej miłości i trójkąta małżeńskiego.

Andrzej Mularczyk — **CO SIĘ KOMU SNI** — Iskry 79, wyd. 4, 30 zł. Biblioteka Literatury Faktu. Jedna z najpoczytniejszych książek reporterskich. Autor opowiada o ludziach, na których wojna wpłynęła w sposób nieodwracalny. Opisuje dzieje dziewczyny w dwadzieścia kilka lat po wojnie bezskutecznie poszukującej rodziców, historii niezwykłego radarzysty 10 kgci ży Virtuti Militari i wreszcie innych o „wielu „prawdziwych” o wojnie trwającej w czasach pokoju.

Zbigniew Safjan — **POTEM NASTAPI CISZA** — wyd. 3, MON 79, 60 zł. Biblioteka Bellony. Treścią powieści są dwa okresy dziejów II Armii Wojska Polskiego: formowanie się oddziałów na Lubelszczyźnie, a następnie walk frontowych na ziemi niemieckiej.



Boimy się deszczu

My, mieszkańcy budynku położonego przy placu Wolności 14 w Złotoryi, wyczerpaliśmy już wszystkie nasze możliwości i nerwy by załatwić u naszych miejscowych władz sprawę reperacji roku budynku, w którym mieszkamy. Od przeszło trzech lat dach w kilkunastu miejscach jest dziurawy i w czasie opadów deszczu woda się leje, więc z konieczności na strychy są podstawiane naczynia, lecz trzeba trzymać dyżur i wodę z naczyni wylewać, gdyż tak szybko woda się leje. Gorzej gdy pada deszcz, a nie ma w domu lokatorów na ostatnim piętrze — wówczas, gdy naczynia się napelniają, woda przecieka do mieszkań, co zdarzyło się już kilkakrotnie. Trzeba przesuwac łóżka tam, gdzie woda nie kapie. Trudno sobie przypomnieć, ile razy byliśmy w sprawie reperacji dachu u miejscowych władz i ile razy zwracaliśmy się na piśmie do Urzędu Miejskiego w tej sprawie. Zawsze nam obiecywali, że dach zostanie zreperowany, lecz my już w te obietniczki przestaliśmy wierzyć, gdyż to już trwa przeszło trzy lata.

Podpisy 5 lokatorów

Dziękujemy

„Z okazji Święta Odrodzenia Polski sukcesów w pracy nad rozwojem ojczyzny oraz pomysłowości w życiu osobistym zespołowi „Konkretów” życzy młodzież z kolonii letniej ZUP przy WZGKiM w Legnicy” — życzenia podobnej treści otrzymała redakcja od wielu instytucji i organizacji. Wszystkim serdecznie dziękujemy.

(Dokończenie ze str. 1)

MIESZKA tu człowiek, który kilka lat temu podjął walkę o swoje prawo do życia. Za duże słowa — o swoją Rację. Jest odważny. Inni niechybnie poddali się tuż po przedstawieniu przeciwników. Jest odważny, bo walczy dalej, choć dotychczas tylko przegrywał.

Pukam. Za drzwiami ruch. Podają umówione hasło. Zdejmowanie żelaznej zasuwki. Szczęk patentowego zamka. Stojący w drzwiach człowiek nie może mieć więcej niż pięćdziesiąt kilka lat. Stwarza jednak wrażenie o wiele starszego. Ruchy nerwowe. Głos cichy, jakby sztucznie przygaszony. Kontrolowany. W czasie rozmowy ciągle mnie upomina: „ciszej”. Pokazuje wzrokiem ściany. Chyba się boi. Najpierw porozmawiajmy o sprawie już zakończonej...

Pracowałem w spółdzielni nocnych stróżów. Pilnowałem mienia różnych przedsiębiorstw. Płacili od godziny i po pewnym czasie zorientowałem się, że moje zarobki są „obcinane”. Pracowałem, na przykład, dwanaście godzin, a płacono mi za osiem. Moich kolegów, jak się okazało, też tak okradano. Poszedłem do kierownika i zażądałem sprawiedliwej zapłaty. Zastraszył mnie wtedy zwolnieniem. Inwalidzie, wiadomo, nie jest łatwo o pracę... Moi koledzy zamilkli. Ja upominałem się dalej o swoje. Chciałem tylko swoich pieniędzy...

Postanowili mnie zwolnić. Żeby mieć jakieś podstawy, dali mi „ostrzeżenie ostateczne”, w którym napisali, że w czasie służby spię. Zebrałem więc opinie z zakładów, w których stróżowałem. Wszędzie mnie chwalili. W ten sposób nie mógł mnie kierownik wyrzucić z pracy. I dalej zaniżał pensję...

Napisałem do miejscowych władz. Chyba nie zbadali sprawy dokładnie, bo odpisali: „W związku z waszym zażaleniem, na zebraniu załogi był obecny nasz pracownik, który przedstawił zebranym wszystkie sprawy poruszone w zażaleniu. W toku dyskusji sprawy te nie znalazły potwierdzenia. Jak wynika z wypowiedzi pracowników spółdzielni, obywatel C. jest treźny — przyp. aut.). Dobrym kierownikiem i dba o interesy pracowników”.

Kierownik zwolnił kilka osób, które razem ze mną podpisały tę skargę. Mnie też. Wziąłem zwolnienie i pojechałem do województwa. Wróciłem z przedstawicielem Komitetu Wojewódzkiego partii i kontrolerami z różnych instytucji.

Z pisma pokontrolnego:

„Ustalono następujące niedociągnięcia w pracy oddziału spółdzielni:

— nadpłaty w stosunku do osób...;

— niedopłaty w stosunku do osób...;

— w kartach pracy stwierdzono dokonywanie poprawek w zapisach już istniejących, uniemożliwiających odczytanie pierwotnego zapisu;

— karty pracy były podpisywane przez pracowników bez wpisywania faktycznie przepracowanych godzin, co umożliwiało dokonywanie nadużyć przez wpisywanie dowolnej liczby godzin (...);

(...) W związku z powyższym obywatel C., kierownik spółdzielni, został zwolniony ze stanowiska kierownika i zatrudniony w charakterze stróża”.

Od tego czasu minęło kilka lat. Niektórzy czują jednak do mnie złość do dzisiaj. Na przykład lekarze. Uważałem, że nie mają powo-

dów, aby mścić się na mnie. Napisałem skargę: „Co do mnie, obecnie żaden lekarz ośrodka nie chce mnie przyjąć, czy wydać zaświadczenia o stanie zdrowia. A to dlatego, że najpierw rozgniewała się na mnie lekarka z nastawienia spółdzielni. Powiedziała mi: „Co, panu się kierownik nie podoba?” A ja odpowiedziałem: „Kierownik — złodziej mi się nie podoba”. Ona krzyknęła, że taki człowiek jak ja powinien umrzeć, bo żadnej korekty państwu nie przynosi i czy takiej ciemnej masy jest dziesięć tysięcy mniej lub więcej, to wszystko jedno”. Więc chyba nie wygrałem ze spółdzielnią...

Moja druga sprawa zaczęła się przed paroma laty, gdy wprowadziłem się do tego mieszkania. Już wtedy jedna kobieta, sąsiadka, powiedziała: „Będzie pan płakał i żałował! Jacy tu ludzie!”. Miała rację...

Nade mną mieszkała Ważna Osoba. Bardzo często odbywały się u niej pijanstwa i hulanki. Całymi nocami... Przychodzili jej koledzy, jakieś kobiety... Powiedziałem raz żonie Ważnej Osoby, żeby po dwudziestej drugiej nie hałasowali. Poszła do mieszkania.

Z ustaleń sądu: „Oskarżony zwracał się co prawda o pomoc do dzielnicowego i informował go o zakłócaniu spokoju, jednakże świadek ten nie interweniował w tej sprawie, w związku z tym nie mógł stwierdzić, czy wersja oskarżonego polegała na prawdzie”.

Sąd uznał mnie winnym pomówienia.

Z wyroku: „Oskarżony pomówił oskarżyciela o takie postępowanie, które mogło poniżyć go w opinii publicznej i narazić na utratę zaufania potrzebnego dla wykonywania zawodu, tj. o czyn z art. 178 § 1 kk”.

Sąd stwierdził też, że oskarżyciel (owa Ważna Osoba) i jego żona są ludźmi spokojnymi i niekonfliktowymi, w związku z czym cieszą się sympatią i poważaniem sąsiadów.

Postępowanie karne umorzono mi na rok z powodu wieku, zdrowia i tak dalej... Zasądzono mi jednak opłatę kosztów — 1400 zł. Odwołałem się do Sądu Wojewódzkiego, który ustalił:

„Pogląd sądu I instancji jest tylko częściowo trafny. Faktycznie postępowanie dowodowe nie dostarczyło nie budzących wątpliwości dowodów, że oskarżyciel się awanturzył. Okoliczność

dowej byłem siedem razy. Do dziś siedemnaście, a może dwadzieścia siedem razy. Gdy dzwonię na posterunek, mówią: „Przyjedziemy” i na tym koniec. Kilka razy interweniowałem u prokuratora i w KW MO. Bez skutku. A w domu robi się coraz niebezpieczniej...

Z listu do prokuratora: „W dniu ... o godz. ... ktoś zaczął się dobijać do moich drzwi. Przed drzwiami stało czterech młodzieńców. Krzyczeli „Jesteśmy z milicji! Otwieraj stary, bo drzwi wybijemy! Chcemy z tobą pogadać!”. Nie byli to milicjanci, bo po pierwsze — za młodzi, a po drugie — zachowywali się po chuligańsku. Kiedy od tego walenia, drzwi zaczęły trzeszczeć, otworzyłem okno i krzychałem, żeby milicja przyjechała. Jak milicja przyjechała, to oni gdzieś uciekli. Milicja odjechała i znów przyszli. Potem znów się dobijali w nocy... Nikomu nigdy nie uczyniłem nic złego. Dlatego więc nie mam spokojnego życia?”

Teraz staram się o zamianę mieszkania. Na byle jakie, aby dalej od tego miejsca. Kilka razy



coś powiedziała mężowi i zaczął... czymś tłuc w podłogę. Specjalnie. Tak było bardzo często. A ja jestem starszym człowiekiem, schorowanym inwalidą, nerwowym.

W skrzynce na listy znalazłem kartki z trupimi główkami i różnymi pogrozkami, żebym siedział cicho, bo jak nie, to... Pan wie, co dalej...

Napisałem skargę do kierownika zakładu pracy Ważnej Osoby. „Panie (...), czy nie mógłby pan wpłynąć na swojego pracownika, który mieszka nade mną? Ma u siebie melinę pijacką i bardzo często odbywają się tam libacje, niepokojące przez całą noc”.

W odpowiedzi dostałem... wezwanie do sądu. Ważna Osoba zaskarżyła mnie o publiczne pomówienie.

Z ustaleń sądu: „Zdaniem sądu oskarżony jest osobą nadmiernie pobudliwą i zbyt przewrażliwioną na punkcie swojego bezpieczeństwa i spokoju, w związku z czym w subiektywnym odczuciu czuje się zagrożony”.

Nie miałem zbyt wielu świadków. Tam, na górze, gdy jest libacja — drzwi tylko trzaskają. Lokatorzy chodzą jedni do drugich. Piją razem. Na dole ludzie porządni. Nie wtrącają się. Kobieta z dołu powiedziała mi: „Panie, tu i korki wykręcają, i żarówki tłuką! Ale co ja mam mówić? Żeby przyszedł i... To jest banda. Wielu ich”. Niedaleko mieszka milicjant. Jego żona powiedziała, że ta melina była kiedyś u nich w klatce. Próbowali coś zrobić, ale nie wyszło. Nikt nie chciał świadczyć. Wszyscy się boją, albo machają ręką, że ich to nie obchodzi... Ważnym świadkiem mógł być dzielnicowy. Przecież chodziłem do niego ze skargą.

ta jednak sama przez się nie wystarcza do przypisania osobie, która taki zarzut nieprawdziwy podnosi, że dopuszcza się ona przestępstwa z art. 178 § 1 kk. Każdorazowo bowiem należy kwestię tę rozważyć w konfrontacji z treścią art. 179 § 1 kk. Stanowi on, że nie ma przestępstwa określonego w art. 178 § 1 kk, jeżeli zarzut uczyniony niepublicznie jest prawdziwy, albo sprawca działa w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach, że zarzut jest prawdziwy. Skarga pisemna złożona przez oskarżonego do pracodawcy pokrzywdzonego nie miała charakteru publicznego.

Należy też rozważyć, czy oskarżony przedstawiając nawet takie obiektywnie nieprawdziwe zarzuty nie działał w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach, że zarzuty są prawdziwe. Świadkowie oświadczyli, że w trakcie pobytu w mieszkaniu oskarżonego dochodziło do niego z mieszkania znajdującego się piętro wyżej odgłosy awantur (...). Fakty te w powiązaniu z nieskutecznością interwencji MO skłaniają sąd rewizyjny do uznania, że piszący skargę działał w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach. Wyrok powinien ulec zmianie przez uniewinnienie...”

Nie wywalczyłem spokoju w domu. Mało brakowało, a znalazłbym go w więzieniu...

Ważna Osoba wyprowadziła się. Mieszkanie zajął ktoś inny. Przez trzy tygodnie był spokój. Potem poznaję te same głosy, między innymi dawnego lokatora. Zaczynają się awantury, pijanstwa. Schodzą się różni ludzie...

U dzielnicowego do sprawy są-

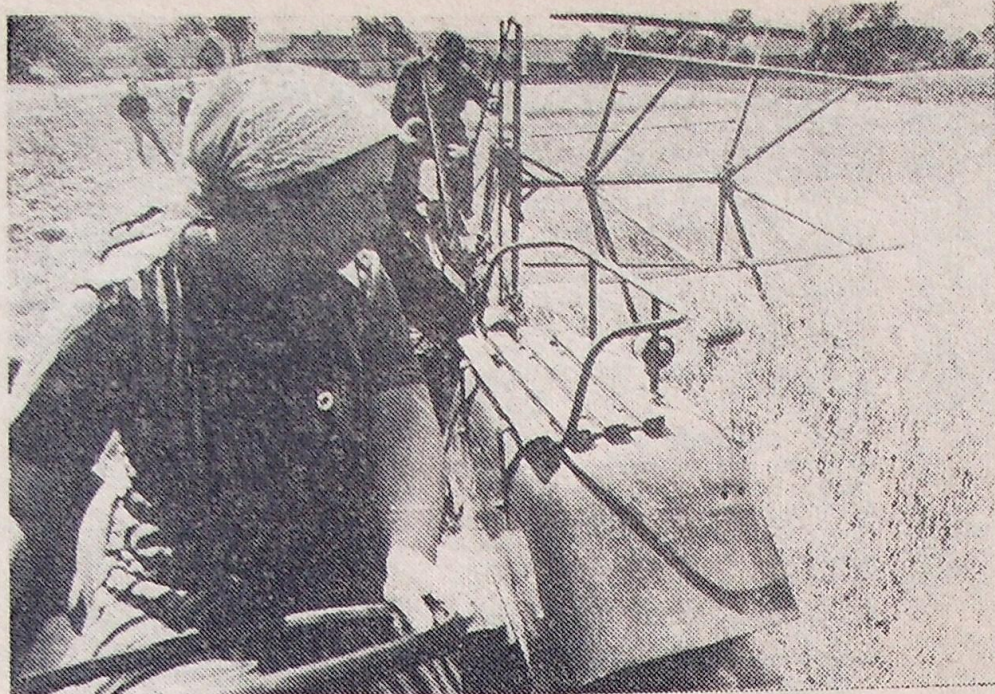
byłem u naczelnika. Potem u jego zastępcy. Najpierw rozmawiał ze mną grzecznie, ale ostatnio trzasnął za mną drzwiami, aż się wapno posypało...

Nie wiem, czy uda mi się zamienić to mieszkanie...

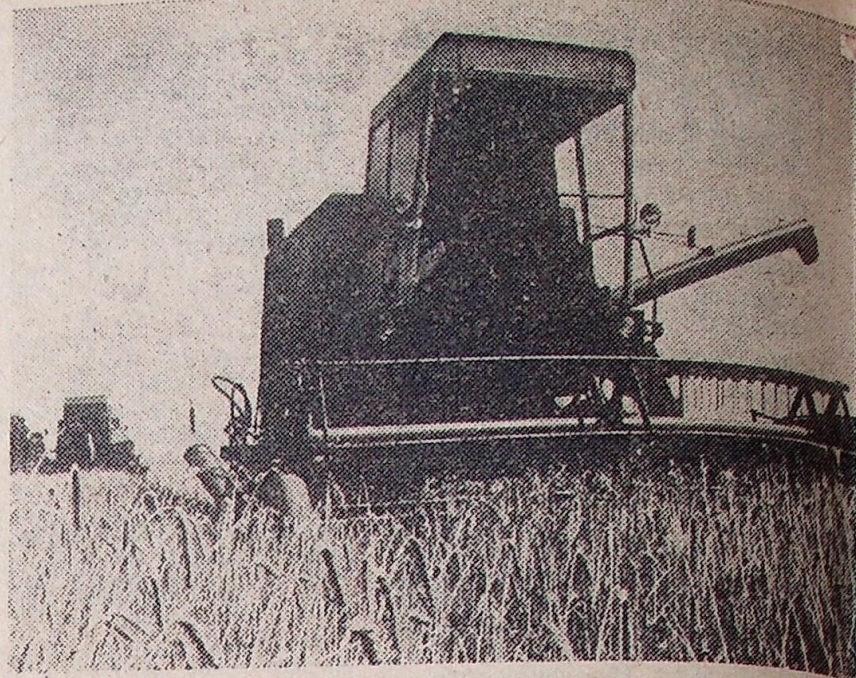
Mój rozmówca już dwa razy przegrał. Zamiana mieszkania wydaje mu się coraz bardziej nie realna. Dlatego poprosił mnie o pomoc. Czy dobrze trafił?

OTACZA go mur sąsiedzkiej nienawiści, urzędniczej obojętności, ludzkiej głupoty i obłudy. Ponieważ nie kapituluje, mówią o nim „wariat”, „psychicznie chory”. Spisałem jego słowa bez podejrzeń. Nie chciałem, aby pokazywał przygotowane wcześniej papierki o jego zupełnej równowadze psychicznej. Cóż więcej mogę zrobić? Może tym tekstem znajdę sojuszników dla człowieka, który bardziej niż inni dostrzega zło i krzywdy, bardziej niż inni je przeżywa i nie potrafi pogodzić się z niesprawiedliwością?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

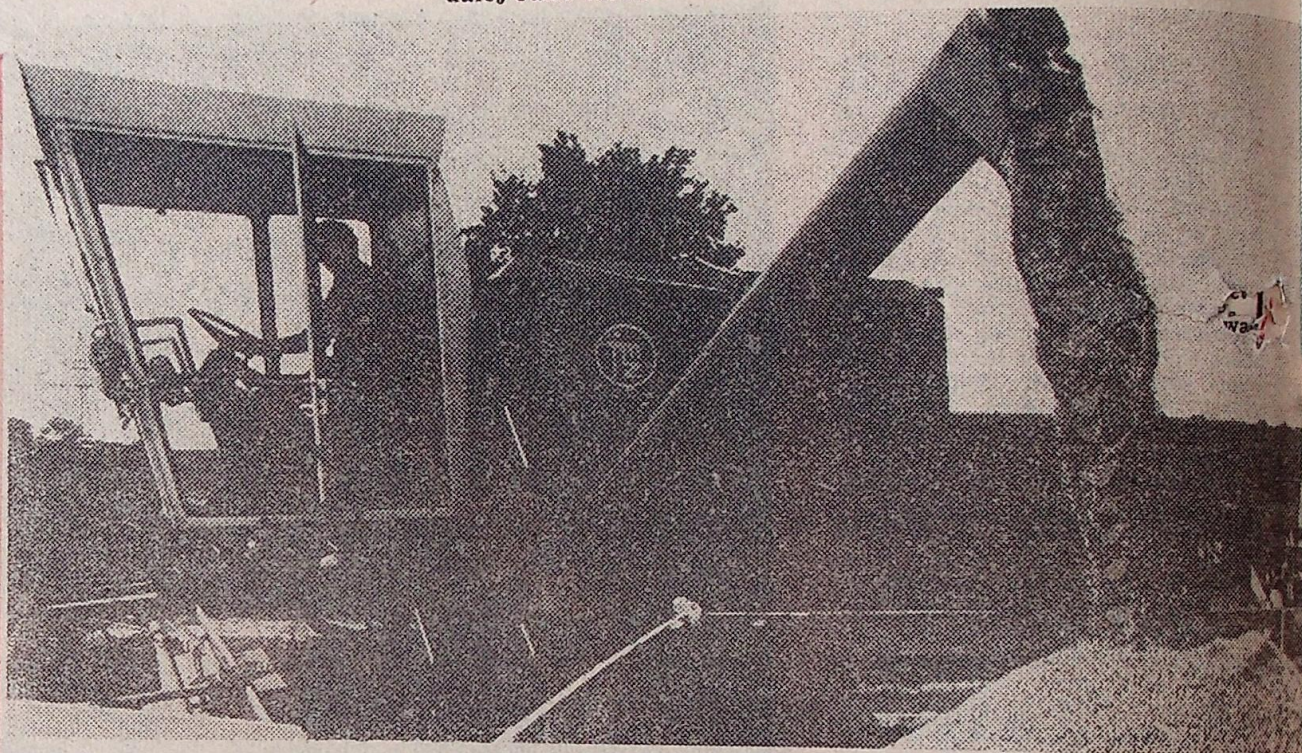


Ostatnie łany owsa wchodzą pod noże snopowiązałki. Tym razem ciągnik prowadzi Helena Jeleń, a gospodarz pilnuje maszyny. Później będzie zmiana...



Na pegeerowskich polach kombajny koszą tyralierą. Tak jak w tym roku w Zakładzie Rolnego Orsk. Na pierwszym planie kombajn Eugeniusza Zubara, dalej Jana Miki.

**ŻEBY
TYLKO
NIE
PADAŁO!**



Sypie się żytne ziarno z kombajnu Jana Miki.



Wiele się musi Elias Matejczak namordować, aby ukończyć sнопек spalonej słońcem pszenicy...



W ślad za bizonami wjeżdżają na pola pługi. Tego lata ścierniska nie mogą czekać na podorywkę.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NASZ samochód jest specjalnie przystosowany do takich wędrówek — pancerna blacha chroni olejową miskę przed kamieniami, dziurami i garbami śródpolnych traktów. I wszędzie, na chłopskich zagonach i rozległych kompleksach pegeerowskich, tłum ludzi i maszyn. Na lekkich piaszczystych glebach gminy Rudna nie ma już śladu po deszczach. Wilgoć natychmiast wyparowała z piachów. Ze wzruszonej butem ziemi wzbija się kurz. U sąsiadów na północy i południu województwa martwią się jak wjechać na rozmokłe pola, a tutaj susza.

Za późno przyszły te deszcze. Za późno, żeby pomóc spalonym słońcem zbożom, stłamszonym gorącym rzepakom. **Andrzej Wojtasik** — kierownik służby rolnej — mówi, że z 86 hektarów rzepaku, który zasiali chłopi, zostało tylko 17. Resztę trzeba było zorać. A **Lubiński Kombinat Rolny** stracił w ten sposób 200 hektarów ze swoich 1.500. I plony nie takie są, o jakich myśleli gospodarze...

W **Gawronach Małych** **Eliasz Matejczak** wyszedł do swojej pszenicy, aby wykosić dookoła pole i zrobić miejsce dla snopowiązałki. Wiele się musi Matejczak namordować, aby ukosić snopek. Rzadkie jego łany, pszenica ledwie do kolan sięga.

Kawałek drogi dalej, w **Gawronach Dużych**, kończy żniwa **Bronisław Jeleń** wraz z żoną **Helena**. Raz gospodarz, raz gospodyni siedzi na ciągniku, do którego przyczepiona jest snopowiązałka. Ostatnie łany owsa wchodzi pod noże kosy. Znakomicie spisuje się maszyna, która — jak powiada gospodarz — ma już lat co najmniej czterdzieści.

A coraz więcej niezwykle kosztownych maszyn pracuje na polach. W tym roku do żniw wyruszyło w naszym województwie 812 kombajnów zbożowych: 330 w PGR-ach, 270 w kółkach rolniczych i 212 należących do rolników indywidualnych. Te ostatnie — jak snopowiązałka **Bronisława Jelenia** — kupione zostały jako złom przez rolników, co nie przeszkadza tym starszkom — vistułam wiele lat jeszcze pracować na chłopskich polach.

Nie będą stały bezczynnie, jak to się zdarzało w latach poprzednich. Nie będą, bo teraz żaden myślicy nie zrezygnuje z dodatkowej pracy i plew.

Bowiem pasze są obecnie najważniejsze. Kraj nasz, najpierw dotknięty powodzią, która zabrała 2 miliony hektarów, a później suszą, nie może sobie pozwolić na zmniejszenie hodowli. I trzeba zrobić wszystko, aby nie zabrakło żywności w chlewniach i oborach, a w konsekwencji — w sklepach.

Stąd też, jak nigdy chyba dotąd, tyle się mówi o słomie, a w czasie żniw o orkach i siewach. Chodzi o intensywniejsze niż kiedykolwiek zagospodarowanie każdego hektara. Chodzi o poplony. Zaplanowano ich w naszym województwie 30 tysięcy hektarów, z tego 13 tysięcy poplonów ścierniskowych, sianych natychmiast po zebraniu z pola słomy. Jest to program minimum. Może uda się wysiać więcej? Do 26 lipca zdążyli rolnicy zasieć prawie 8 tysięcy ha poplonów ścierniskowych. U najbardziej zapobiegliwych gospodarzy widać było zoraną pole między ustawionymi mendlami snopków. Aby szybciej...

Rolnicy gminy **Rudna**, jak informuje **Andrzej Wojtasik**, zdążyli do 27 lipca zasieć prawie 100 ha poplonów ścierniskowych.

Niestety, nie wszyscy rolnicy doceniają paszowe korzyści. Wielu twierdzi, że siał poplonów się nie opłaca. Takie jest zdanie nawet **Bronisława Jelenia** — dobrego przecież gospodarza, który nie wie-

rzy w powodzenie słonecznikowej poplonowej uprawy. Bo ziarna słonecznika jest dość. I martwią się **Bronisław** i **Helena Jeleniowie**, czym wyżywią swoich osiem sztuk bydła, ale poplonom nie zaufali.

— Trzeba ryzykować — powiada gospodarzowi dyrektor **Ganowicz**, w którego kombinacie zasiano już 1.100 hektarów z planowanych 2 tysięcy, a plugi i siewniki cały czas pracują, żeby zdążyć z resztą.

— Ma pan jeszcze czas — dodaje kierownik **Wojtasik**.

— E tam, pegeerom łatwo mówić, jak ryzykują państwowe pieniądze odpowiada **Jeleń** z wysokiego fotela snopowiązałki.

Mam jednak wrażenie, że gdyby z **Jeleniem** dłużej podyskutować o tym, co opłacalne a co nie, nie upierałby się za długo przy swoim zdaniu. Dyskutować zaś powinna służba rolna zanim przyszły żniwa. Szczęściem coraz mniej na wsi podobnych niedowiarków. W końcu wieś mamy coraz nowocześniejszą! Między innymi właśnie dzięki pracy służb rolnych, których pracownicy — kiedy tylko mają chwilę czasu wolną od pisania sprawozdań, planów i wykazów — nie unikają dyskusji z rolnikami...

Choć ma **Bronisław Jeleń** rację: inne niż chłopskie, jest to pegeerowskie gospodarowanie. Pegeerowskie pola olbrzymie, kosić je musi tyraliera kombajnów, sznur samochodów wozi od nich ziarno do suszarni. Przy każdej takiej kombajnowej brygadzie — pogotowie techniczne. Nie może być postoju. Aby usprawnić wzajemną informację, PGR-y korzystają z krótkofalówek. Coraz bardziej imponuje nowoczesność. Oto na polu gospodarstwa, w **Orsku**, należącego do **Zakładu Rolnego Chobienia**, zobaczyć można zmechanizowane układanie stogu. Dmuchawa ssąco-tłocząca wyrzuca w górę słomę, która opadając tworzy olbrzymi stóg. W paszczy dmuchawy raz po raz znika zawartość wcale niemałych przyczep samobieżających. Na stogu, który obserwujemy, zmieści się słoma z... 90 hektarów. I pracuje nad tym... 3 ludzi, traktorzysta i dwóch mężczyzn podających słomę w paszczę dmuchawy. Dyrektor **Ganowicz** powiada, że jest specjalny stół (dwa miliony kosztuje), który eliminuje pracę przy podawaniu słomy. Więc zostałby tylko traktorzysta! **Kombinat** niedługo kupi to urządzenie. Bo o ludzi trudniej teraz niż o pieniądze.

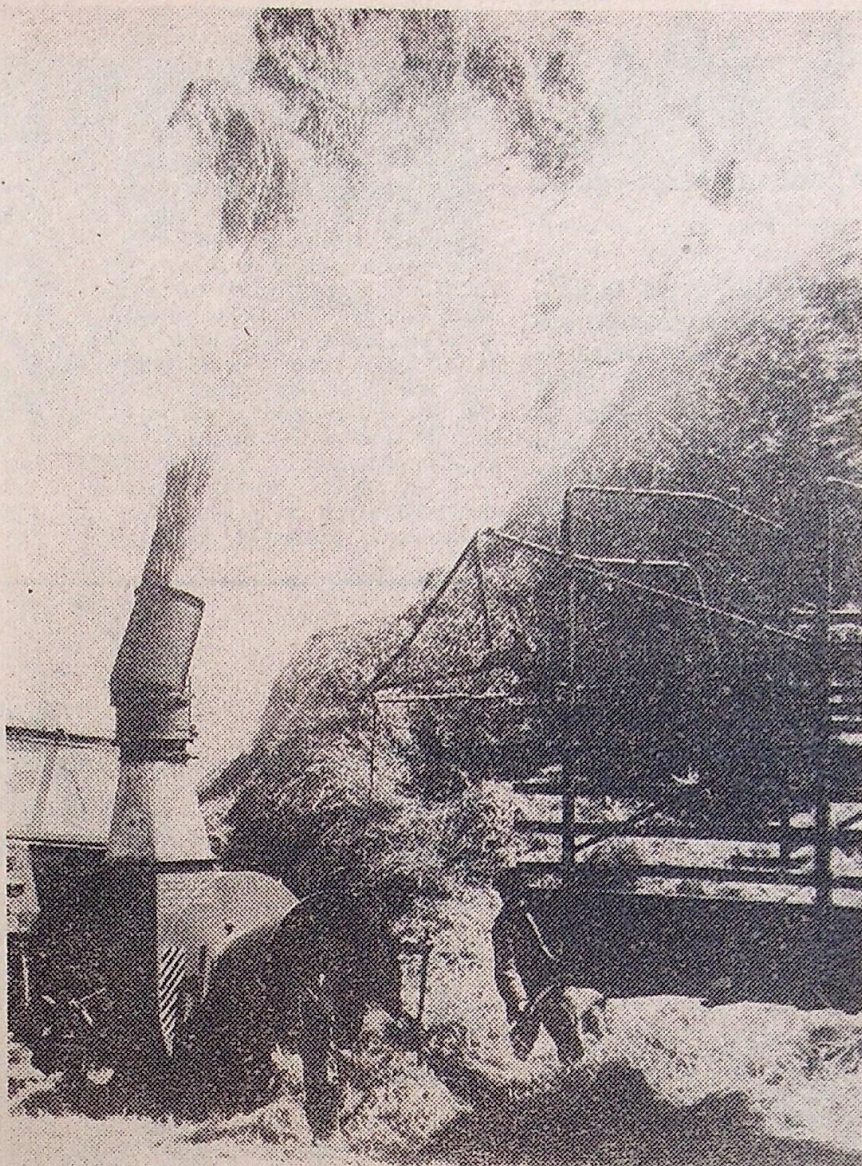
Lubiński kombinat ma jakoś szczęście do technicznych nowinek. W ubiegłym roku na jego własne polach pracował pierwszy w województwie potężny ciągnik „**Kirowiec**”. W tym roku dyrektor **Zdzisław Ganowicz** chwali się pierwszym w Polsce (!) duńskim wozem firmy **Frandsen** do przewożenia ziarna. Olbrzym ten zabiera 44 metry sześciennie ziarna na raz, tyle co wagon kolejowy! **Frandsen** błyskawicznie się napełnia i również szybko opróżnia. Wszystko w nim zautomatyzowane.

Z roku na rok bardziej zmechanizowane są prace żniwne. Na polach nie tylko państwowych. W jednej tylko gminie **Rudna** chłopi mają 18 kombajnów — ponad trzy razy więcej niż **SKR** — nie licząc setek snopowiązałek i ciągników. Tych ostatnich jest u rolników indywidualnych połowa wojewódzkiego stanu posiadania (9 tys.).

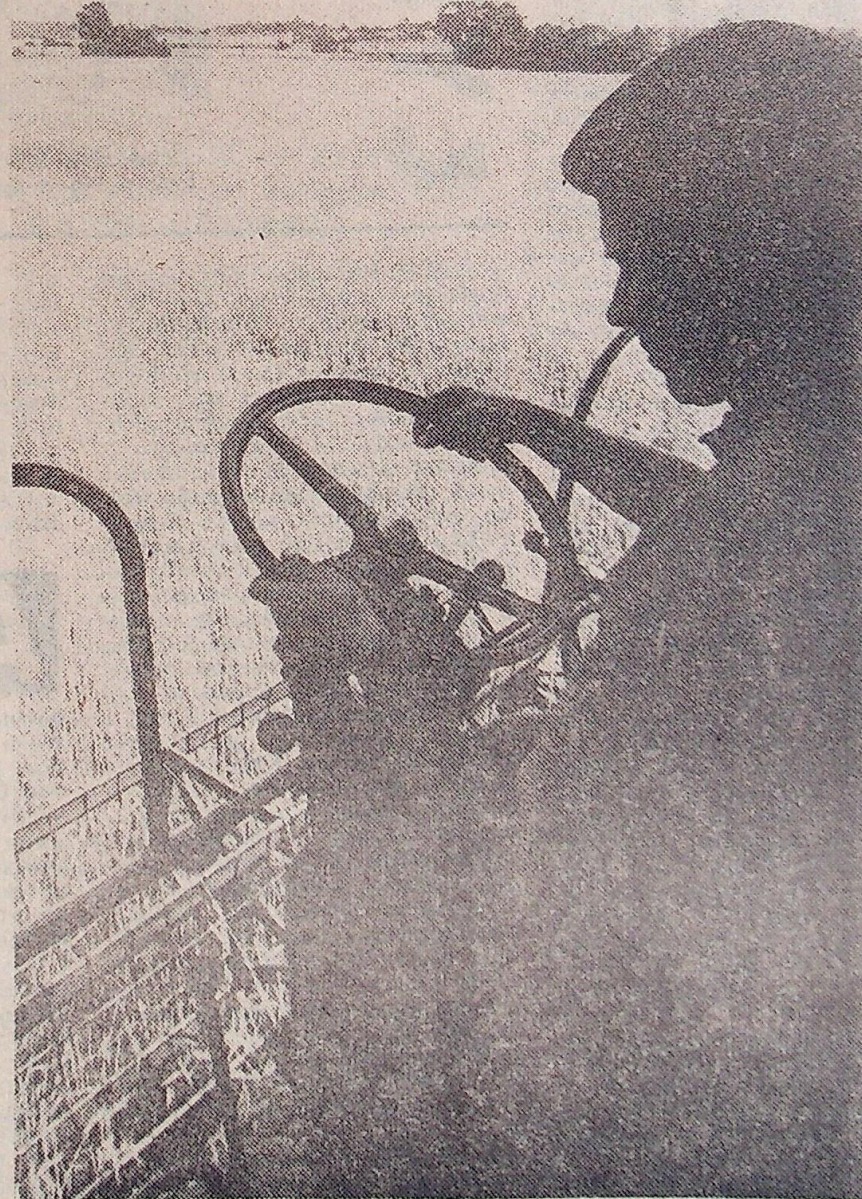
JEDNO tylko pozostaje co rok niezmiennie, mimo wszelkich mechanicznych dobrodziejstw — rolnicza dniówka. Jak za ojca,

dziada i pradziada dzień pracy zaczyna się szarym świtem, a kończy późną nocą. Zaczyna się ten dzień od lat niezmiennie — błagalnym spojrzeniem w niebo. Żeby nie padało!

Udało się. Nie pada. Jedziemy w pole...

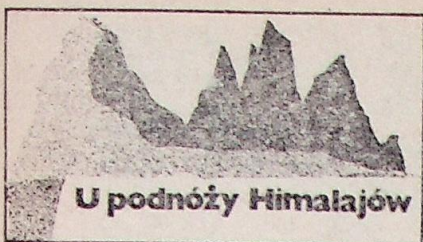


Tak powstaje stóg słomy zebranej z 90 hektarów gospodarstwa w Orsku. Do dmuchawy słomę podają **Władysław Kopyj** i **Antoni Mazurek**.



Ma co kosić **Adolf Fiałkowski** na polach PGR **Czerniec**...

Zdjęcia: **WALDEMAR SIKORSKI**
Tekst: **DOMINIK KRZYCKI**



PODRÓŻ do Indii i Nepalu zaczęła się od Zakopanego w lutym. Pojechałam tam, aby nieco odetchnąć. Mieszkalam u moich przyjaciół, znanej pary alpinistów i himalaistów Ali i Ryśka Szafirskich. Codziennie pojawiali się kilka osób by omawiać sprawy związane z „Zakopiańską Wyprawą na Pik 29”. Pakowanie żywności i sprzętu, oznaczanie bębnow transportowych wciągało mnie, jak dawniej wyprawę jaskiniową. Propozycja, aby dołączyć do ekspedycji była miłym zaskoczeniem i zmobilizowała wszystkie moje siły. Chciałam zobaczyć najwyższe góry świata. Poznać daleki, nieznan nam kraj i jego egzotyczną kulturę.

Nadszedł dziewiąty dzień majowy, w którym po nieprzespanej nocy (ostateczne pakowanie bagażu) wylecieliśmy z Warszawy do Frankfurtu i dalej do Delhi.

W Delhi z klimatyzowanej kabiny samolotu wychodziło się na płytę lotniska, jak do gorącego pieca. Było 45 stopni C w cieniu. Spóźniliśmy się na samolot odlatujący do Kathmandu. Mieliśmy więc dwa dni na Delhi. Skorzystaliśmy z gościnności państwa Wilczków — pracowników Polskiej Ambasady i dzięki ich życzliwości znaleźliśmy troszkę egzotyki.

Z lotniska do dzielnicy ambasady Chanyakapuri prowadzi szeroka asfaltowa ulica okolona murkiem, po którym pną się amarantowo-liliowe bugenville. Mnogość kwiatów na tych pnączach, ich jaskrawe koloryt całkowicie skrywają przed oczami jadących leżące za niewysokim murem wioski. Jedna z nich, w żółtawo szarym kolorze z niewielkimi, ulepionymi z gliny chatami, jest zamkniętą enklawą. Domy zamykają się w czworoboki tworząc brudne, pozbawione roślinności podwórka, na których kłębią się śliczne, czarnookie dzieci. Inna wioska — rozleglejsza, bardziej otwarta na otaczającą przestrzeń. Wokół domów — olbrzymie sterty wyschłej soczewicy i prosa. Tego dnia cała ludność tej osady zajmowała się młócką. Jedni wywijali cepami, inni przepędzali białe muły przez sterty wyschłej soczewicy, by potem zmieść z ziemi wybite ich kopytami ziarno. Nad wszystkim unosił się obłok pyłu, a wśród żółto-brunatnej słomy jaskrawo odbijały stroje kobiet. Hinduski, nawet te najbardziej ubogie, ubierają się niezwykle kolorowo. Każde sari ma zdecydowaną barwę: szkarłatną, żółtą, szafirową, błękitną. Sari — tradycyjny strój narodowy Hindusek, noszony od wieków po dziś dzień — składa się z 6-metrowego prostego kawałka materiału i maleńkiej bluzeczki. Jeśli w Indiach widzi się kobietę ubraną na czarno, to można być pewnym, że jest muzułmanką.

Wszystkie Hinduski noszą wiele ozdób w nosie, w uszach oraz bransolety na nogach i rękach. Przy każdym ruchu biżuteria dzwoni, brzęczy, zwraca uwagę.

Ta niezwykle prymitywna wieś tkwi gdzieś w odległej przeszłości, a przecież oddalona jest tylko o 100 metrów od międzynarodowego lotniska, z którego startują Boeingi i Concorde.

Miedzy wioską a lotniskiem pracują dwie jadłodajnie na wolnym powietrzu. W jednej z nich, na małym wózku — ruchomej ladzie — stoją słoj z różnymi dodatkami, a właściciel na oczach klientów odrywa kulkę ciasta z większej całości. Najpierw otacza ją w rękę, potem rozklepuje i wreszcie przetrzuca placek z ręki do ręki, jakby grał w piłkę. Kładzie na rozgrzanej blasze i piecze ciapaty. Ciapaty — hinduski chleb — służą też do nabierania potraw przyrządzanych w sosach. Jest to praktyczne, ponieważ tradycyjnie

uwagi na przechodniów, którzy natychmiast depeczą jego pracę. Zachowuje się tak, jakby był sam.

Obok restauracyjki z ciapatami, w słomianym szalasie mieszka mała „potargana” dziewczynka. Daje jej kawałek słodkiego ciastka. Mieszka w pobliżu lotniska licząc na to, że wśród bogatych pasażerów znajdzie się ktoś litościwszy niż w centrum miasta, gdzie wszyscy są bardziej oswojony z żebrzącymi dziećmi. Mając siedem—osiem lat żyje już na własny rachunek.

Podobną jak w okolicach dworca wioskę spotykamy również w centrum miasta. Bawoły o rozłożystych rogach i smęlnych spojrzeniach są przywiązane do słupków z łańcuchami, które stawia się, by ktoś nieostrożny nie wtarg-

ŁYK INDI

(Korespondencja własna)



Hinduska tancerka. Szkoda, że nie widzicie tych ozdób w kolorze. Feeria barw.

większość Hindusów jada rękami. Służą im do tego trzy palce prawej ręki — nimi wykonuje się tylko czyste czynności! Lewa ręka służy do wykonywania brudnych czynności. Zręczność, z jaką zmieniają z talerzy ryż, zanurzając go w sosie, zadziwia. I nie pozostawiają nawet ziarenka. Małeńki uliczny barek oferuje też do ciapatów różne sosy, pomidory i ogórki. Wszystko to można popijać wodą lub chłodzącą w wiadrze „Pepsi Colą”. Klientów sporo. Rekrutują się głównie z rykszarzy i taksówkarzy, obsługujących międzynarodowe lotnisko.

Sąsiednia restauracyjka mieści się pod drzewami. Można w niej zjeść duszone bakłażany i ryż z różnymi sosami, a po posiłku zdrzemnąć się na łózkach rozstawionych wokół drzewa. Łózka — metalowe ramy przeplecione parcianymi pasami — spotyka się w całym stanie Uttar Pradesh przy przydrożnych jadłodajniach. Ta restauracyjka też nie ma żadnego pomieszczenia — kuchnia, wylepiona z gliny, stoi na gołej ziemi, a zasięg lokalu wyznacza cień rozłożystego drzewa z gatunku topoli. Do tego lokalu wabią klientów zapachy smażonej oliwy, papryki i przyprawy kari, bez której żadna indyjska potrawa obyć się nie może.

Po drugiej stronie malowniczych pól rozciągają się pola, na których chudy starzec z przepaską na biodrach pasie kozy i osła.

Przy samym lotnisku wychudzony staruszek naprawia chodnik. Z wielką gracją nosi w koszu na głowie piasek i cement z odległej betoniarńki. Systematycznie układa płyty chodnikowe, nie zwracając

na jezdnię. Kobiety niemal na samej ulicy przygotowują wieczorny posiłek, a dzieci myją pod studnią. Te wioski w mieście wcale nie odbierają Delhi wielkomiejskości. Reprezentacyjna część imponuje gmachem parlamentu, dawnym pałacem królewskim i szeroką aleją Raj Path, która ożywa w czasie dni świątecznych. Tę elegancką dzielnicę otacza piękny park.

ALE najmilsze wydają mi się okolice Connaught Place. Nocą biją tam przepięknie kolorowo podświetlone fontanny, dające cudowną rześkość powietrza. W dzień wielu ludzi przyciąga handlowa ulica Jan Path z bazarem Palika. Jest to zupełnie nowy, podziemny i — co najważniejsze — klimatyzowany zespół sklepów, jakiego nie powstydziłoby się żadne zachodnio-europejskie miasto, tylko tam nazwałby się on domem towarowym. Można tu kupić wiele wyrobów hinduskiego rzemiosła, które ma bardzo wiekowe tradycje. Są to: piękne bawełniane suknie, kaszmirskie sari, srebrna i złota biżuteria, wyroby z agatów, przepiękne miniatury na kości słoniowej, które przedstawiają dawnych królów i bohaterów legend.

W Palika można zaspokoić głód i pragnienie, aby bez wychodzenia i miłego chłodu wydać wszystkie pieniądze i nie trudzić się bieganiem po rozpalonych do niemożliwości ulicach.

CDN

ELŻBIETA POMORSKA

wszystko o miedzi

CHINY ZABIEGAJĄ O DŁGOTERMINOWE DOSTAWY MIEDZI

Zapotrzebowanie Chińskiej Republiki Ludowej na koncentraty miedzi pokrywają w całości Filipiny, które z roczną produkcją wynoszącą około 272 tysiące ton są największym producentem koncentratów miedzi w Azji. A możliwości produkcyjne, jak niektórzy rzeczoznawcy stwierdzają, sięgają nawet pół miliona ton.

W grudniu 1978 roku została podpisana ramowa umowa między Chinami a Filipinami na dostawy miedzi. Szczegółów tego porozumienia nie podano do publicznej wiadomości, należy jednak przypuszczać, że zostały ustalone warunki długoterminowych dostaw. Dotychczas dostawy miedzi dla Chin były raczej skromne. Według danych rządu filipińskiego wynosiły one w roku 1977 dwadzieścia tysięcy ton. Podpisany na rok 1978 protokół przewidywał dostawy miedzi od 40 do 80 tysięcy ton koncentratów miedzi. A dyskusowaną w grudniu między filipińskim prezydentem Marcossem a chińskim ministrem handlu zagranicznego wysokość dostaw szacuje się znacznie wyżej.

Nawet jeśli możliwości produkcyjne sięgają już 500 000 ton, a wolumen dostaw dla Chin miałby przekraczać według nieoficjalnych informacji filipińskiego ministerstwa handlu — sto tysięcy ton, to i tak, aby móc zaspokoić te życzenia Chin, Filipiny musiałyby podjąć nadzwyczajne kroki dla odpowiedniego podniesienia produkcji.

Obecnie na Filipinach czynnych jest siedem wielkich kopalń wydobywających rudę miedzi. Już w roku 1979 produkcja roczna ma wzrosnąć do 315 000 ton, a w ciągu najbliższych trzech lat ma być włączone do produkcji następne siedem kopalń. Wątpliwe jednak, czy to wystarczy, gdyż Chińska Republika Ludowa nie jest jedynym odbiorcą filipińskiej miedzi. Przede wszystkim Japonia zapewniła sobie długoterminowymi umowami poważny udział w filipińskiej produkcji miedzi.

PRODUKCJA MIEDZI W ZAIRZE

Nie tak mocno, jak tego początkowo oczekiwano po wydarzeniach w Szabie w 1978 roku, ale, jednak zaznaczył się spadek produkcji miedzi w Zairze. Według danych Międzyrządowej Rady Krajów Eksportujących Miedź (CIPEC) produkcja Zairu w roku 1978 spadła tylko o 30 tysięcy ton w stosunku do 1977 roku i wyniosła 420 000 ton. Toteż dochody dewizowe Zairu niewiele przez to się skurczyły.

(Wg „Rohstoff-Rundschau” nr 1, styczeń 1979)

POŻYCZKA DLA PERU

Międzynarodowy Bank Rozwoju (IDB) zatwierdził dwie pożyczki na sumę 33 mln dol. przeznaczone na pomoc w finansowaniu modernizacji i rozwoju kopalni miedzi w Cobriza w Peru.

(Wg „Rynki Zagraniczne”, 7 V 1979) Oprac. CODP przy PAP.

C

ORAZ częściej dowiadujemy się o ciekawych sportowych imprezach masowych. Dotychczas odbywały się z reguły spartakiady oddziałowe, wydziałowe, zakładowe, międzyzakładowe — aż do szczebla centralnego. Na wszystkich toczyła się zacięta rywalizacja, taka sama, jak w sporcie wyzycznym. „Musimy się wykazać, bo nie dostaniemy większych dotacji. Musimy być lepsi od rywali”.

Rzeczą wręcz nagminną — niestety, takie przypadki zdarzają się do dzisiejszego dnia — było podbijanie w dowodach osobistych stempelków o zatrudnieniu w danym zakładzie pracy, jednostce, organizacji, byle zdobyć punkty. Co to miało i ma nadal wspólnego z dobrze pojętym sportem masowym, rekreacją i czynnym wypoczynkiem po pracy? Oczywiście nie. Dlatego też środki masowego przekazu tępią takie postępowanie. Chwalić natomiast zawsze będziemy tych, którzy chcą organizować imprezy i uczestniczyć w nich dla własnego zadowolenia, licząc nie tyle na wielkie „osiągnięcia”, ile na osobistą satysfakcję, zabawę i relaks.

Imprez, o których mowa, organizuje się ostatnio w zagłębiu miedziowym coraz więcej. Posłużmy się przykładem Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rolnych i Legnickiego Kombinatoru Rolnego. Nie tak dawno przy obu jednostkach powstał Zarząd Zakładowy Ligi Obrony Kraju. Założyli go dwaj wytrawni działacze tej organizacji: Wacław Makarewicz i Longin Stefanowicz. Pierwszy z nich został prezesem, a drugi jego zastępcą. Potrafili zwerbować innych



WIĘCEJ TAKICH IMPREZ

kandydatów, których na założycielskim spotkaniu zebrano się dokładnie 49. Działalność swą rozpoczęli od stałego popularnego strzelectwa sportowego.

Kilka tygodni później — pierwsza „wielka” impreza. Na strzelnicę OHP przy PPBRol. w Przyborkowie rozegrano pierwsze zawody. Na starcie stanęło 46 osób. Sędzią głównym, znany organizator Michał Dereń z całą powagą przeprowadził zawody. Ich uczestnikom zapewniono smaczny bigos, kielbaski pieczone na ognisku i tradycyjną beczkę piwa. O wynikach nie ma potrzeby pisać — prawdę mówiąc

daleko odbiegały od osiągnięć wyzycznych. Nikt się zresztą tym nie przejmował. Wszyscy pasjonowali się natomiast pojedynkiem dyrektora zjednoczenia Leona Hornika z jego zastępcą Stanisławem Nikonowiczem. Po obliczeniu szczegółowych rezultatów okazało się, że minimalnie lepszy okazał się zastępca dyrektora. „Odbiję to sobie w codziennej pracy” — stwierdził zawsze dowcipny Leon Hornik. Oświadczenie to przyjęło brawami i uśmiechem. Nikt z obserwatorów i uczestników nie chciał dyktorom zdradzić tajemnicy, że byli od nich znacznie lepsi strzel-

cy. Obaj zresztą doskonale zdawali sobie z tego sprawę, ale decyzja „groźnego” sędziego głównego była nieodwołalna.

Przebieg imprezy oddaliśmy stonkowo wiernie. Nie chodzi jednak o ten opis. Sprawa znacznie ważniejsza jest fakt, że prawie wszyscy organizatorzy zgłosili na ręce Makarewicza i Stefanowicza akces wstąpienia do LOK i uczestniczenia w takich i podobnych imprezach. Już teraz głośno się mówi na ulicy Wojska Polskiego 5 (siedziba kombinatu) o powołaniu kół LOK lub klubów strzeleckich we wszystkich kombinatach PGR zagłębia miedziowego. Coraz liczniejsza grupa zapaleńców poważnie myśli (tu apel o pomoc i „instruktaż” do Zarządu Wojewódzkiego i Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy) o założeniu kół Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i organizowaniu atrakcyjnych imprez turystycznych, które oczywiście mogą wejść do programu naszej akcji „Wędruj z nami”. Myśli się też o innych, ciekawych formach dobrze pojętej rekreacji i czynnego wypoczynku.

J

AK już podkreśliliśmy, działacze PGR nie stanowią wyjątku. To bardzo dobrze. Coraz więcej zakładów pracy odchodzi od „sportu masowego” traktując imprezy sportowe jako jedną z form czynnego wypoczynku po pracy, podnosząc go ogólną sprawność pracowników i — co jest rzeczą równie ważną — cementując kolektyny, które dotychczas nie zawsze się znały i rozumiały. Dlatego wołamy: Więcej tak udanych i pożytecznych imprez. (Sig)

KONKRETÓW ROZMOWY KONKRETNE



Fot. Waldemar Sikorski

KONKRETY — W tym roku minęła setna rocznica powstania pierwszej organizacji wędkarskiej w Polsce. Było to, założone 13 lipca 1879 roku w Krakowie, Krajowe Towarzystwo Rybackie. Nadarza się więc okazja do porozmawiania o miłośnikach wypraw z wędką nad wodę. Zwłaszcza, że ich w naszym województwie nie brakuje...

Jacek Leśniowski. — W Legnicy mamy dokładnie 10 021 wędkarzy — członków Polskiego Związku Wędkarskiego, zrzeszonych w 27 klubach.

— Czy koła PZW powstają np. w zakładach pracy, gdzie atmosfera sprzyja rozprzestrzenianiu się pasji, „zarażaniu” hobby?

— Naturalnie. Czternaście kół powstało i działa przy zakładach. Najwięcej, bo aż 500 członków skupia koło górników w ZG „Lubin”. W Hucie Miedzi „Głogów” jest

CZYM ŁOWIĆ?

Z JACKIEM LEŚNIEWSKIM — dyrektorem zarządu Legnickiego Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego — rozmawia MAREK GRZESKI.

450 wędkarzy, a w legnickim „Legmecie” czterystu.

— To znaczy, że nie zawsze wędkarz musi się kojarzyć z postacią starszego pana, który z braku innych zajęć idzie posiedzieć nad wodą?...

— Proszę spojrzeć na liczby. Mamy tylko dwa i pół tysiąca osób, które płacą składki ulgowe. Są wśród nich emeryci, renciści i młodzież studiująca. Trzy tysiące członków płaci składki młodzieżowe, czyli prawie jedna trzecia wszystkich legnickich wędkarzy nie przekroczyła jeszcze osiemnastego roku życia.

— Jeżeli już mówimy o składkach, to czy każdy chętny do wędkowania może sobie na nie pozwolić i w ten sposób legalnie wyciągać ryby z wody?

— Roczna składka normalna wynosi 200 złotych, a wstępujący do PZW płaci dodatkowo 100 złotych wpisowego...

— A jeżeli ja chcę łowić tylko latem, bo kiedy indziej nie mam po prostu na to czasu. Czy muszę płacić całą należność?

— Można wykupić kartę sezonową. Jednogatunowa kosztuje 50 zł a dwugatunowa 100 zł. Uprawniają one do wędkowania na wodach OSIR-u.

— Legnickie nie słynie z jezior i rzek...

— To prawda. Wód mamy bardzo mało. Jezioro Kunickie i Jaśkowickie. Kilka stawów i zalanych

wyrobisk. Kaczawa, Skora, Czarna Woda, Nysa, odcinek Odry. Prowadzimy jednak coroczne, intensywne zarybianie. W tym roku rozpoczniemy je od 15 października i wpuścimy do rzek i stawów ok. 10 ton narybku karpia, płoci, karpia, lina i leszcza.

— Ale to zaledwie jedna strona gospodarki rybnej...

— Staramy się, oczywiście, jak najlepiej chronić nasze akweny przed kłusownikami. Pracującej etatowi strażnicy i 210 honorowych członków PZW. W ubiegłym roku skierowali oni do kolegium ponad 70 wniosków o ukaranie kłusowników. Wędkowanie bez karty wędkarskiej „kosztuje” od 300 do 4,5 tys. zł. Poza tym drogo płaci się za zarczanie sieci, zakładanie na noc sznurów, łapanie w czasie tarła. Również wędkarze nie zawsze postępują zgodnie z przepisami. Np. zabierają ryby nie posiadające odpowiednich wymiarów, czyli płotki do 15 cm, pstrągi do 25, szczupaki do 40 i karpie mierzące mniej niż 30 cm.

— Czy legnickie wędkarstwo to tylko wyjazdy nad rzekę, jesienne zarybianie i walka z kłusownictwem?

— Wędkarstwo to również piękny sport. Bierzymy udział w wielu zawodach. Np. w ub. roku nasza drużyna zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach Polski w wędkarstwie gruntowym. 24 września odbyły się ciekawe zawody w Legnicy. W ogólnokrajowej konkurencji zajęliśmy drugie miejsce. Wiele wyjazdów i emocji sportowych czeka nas w roku bieżącym...

— Macie jakieś konkretne plany?

— Najważniejsza sprawa to uświadomienie się legnickiego okręgu. Od pierwszego stycznia mamy więcej czasu na współpracę z instytucjami powołanymi do organizowania wypoczynku. Chcemy też trafić do harcerzy. Wielu spośród nich to już wytrawni wędkarze. Jeszcze więcej chętnych do wędk. Nad wodą są co roku, więc dlaczego nie mają łowić? Tylko trzeba im powiedzieć, co można łowić, w jaki sposób i jakim sprzętem...

— A problem „czym łowić?” nie istnieje?...

— Owszem. W sklepie sportowym przy ul. Chojnowskiej w Legnicy nie ma zwykłych haczyków, podbieraków, żyłek, wędek, nie mówiąc o kołowrotkach przyzwoitej klasy. Dlaczego w Jeleniej Górze można to wszystko kupić? Przecież oba sklepy zaopatrują się w tej samej hurtowni we Wrocławiu... Lepiej też jest zaopatrzyć się od legnickiego sklepu w Chojnowie. Ale nie na tyle, żeby można tam było kupić jakikolwiek kompletny sprzęt wędkarski. Zwracaliśmy uwagę handlowcom, że całkowicie o nas zapominają. Nie poskutkowało, choć obiecywali wiele. Rozumiem, że wygodniej sprzedać jedną parę butów narciarskich za kilka tysięcy złotych niż cały transport haczyków po 80 groszy, ale buty potrzebuje kilkanaście, może trochę więcej osób, a haczyki?...

— Jednak czymś łowicie...

— Bo wędkarz nie patrzy na cenę i przeszkody, gdy chce zdobyć jakiś sprzęt. Kiedyś były w sklepie szwedzkie kołowrotki po 1600 zł. I poszły w mig. Dzisiaj tym bardziej nie leżałyby na półkach, bo ludzi stać na dobry, nowoczesny kołowrotek czy wędkę.

Dziękuję za rozmowę, życzę panu i wszystkim legnickim wędkarzom połamania kija, a także... więcej zrozumienia u handlowców!

SŁOWNIK POJĘĆ OBYWATELSKICH

P OCZUCIE więzi z ludzką zbiorowością, stanowiącą naród, pełną gotowość działania, przynoszącego korzyść temu narodowi; przywiązanie do ziemi uważanej za ojczyznę, jednocześnie zaś do języka, kultury, tradycji i historii rodaków — oto cechy i odczucia, które razem wzięte tworzą określoną postawę: aktywną poprzez działanie, intelektualną i realnie ujawnianą — postawę patriotyczną. Niezwykle istotnym kwantyfikatorem takiej postawy jest klasowa przesłanka patriotyzmu.

PATRIOTYZM POLSKI

Bez względu jednak na różnice w pojmowaniu patriotyzmu, jego cechą niezmienną i zasadniczą jest zawsze „miłość ojczyzny” połączona z gotowością do ofiar dla niej, jak to definiuje Władysław Kopaliński w swym „Słowniku”. To uogólniające sformułowanie prawdziwe jest w każdym przypadku — patriotyzmu Polaka, Rosjanina, Czecha, Francuza, Holendra czy Tunezyjczyka. Jest przecież chyba godne uwagi zastanowienie się, czy taki uniwersalnie definiowany patriotyzm przejawia się w czymś charakterystycznym dla określonego narodu. Uściślając i ograniczając problem, można wręcz postawić pytanie: Czy na przykład Polacy reprezentują w postawie intelektualnej i działaniu jakieś szczególne, im przede wszystkim właściwe cechy, które determinują realne istnienie specyficznego polskiego patriotyzmu, wcale nie sprzecznego z internacjonalistycznymi uwarunkowaniami?

Porównując definicje patriotyzmu zawarte w polskich i obcych słownikach lub encyklopediach, bez trudu można znaleźć taką właśnie szczególną cechę polskiego patriotyzmu. Wspomniany W. Kopaliński pisze o „gotowości do ofiar”, w „Encyklopedii popularnej PWN” występuje pojęcie „miłości ojczyzny”, autorzy „Małej Encyklopedii” stwierdzają, iż „patriotyzm — postawa... oparta na zasadach miłości, poświęcenia dla własnego narodu i ojczyzny...”. Poświęcenia.

Według polskich autorów — zauważmy: współczesnych, formułujących definicję patriotyzmu dla rodaków żyjących współcześnie, a nie w okresie walki o niepodległość

czy hitlerowskiej okupacji, istota patriotyzmu wciąż jest ofiarą, miłości, poświęcenie dla narodu i kraju. Ujmując realnie: gotowość do oddania życia stanowi ekstremum patriotyzmu, jego wymiar najwyższy. W definicjach tworzonych przez autorów zagranicznych na użytek ich narodów także występują wymienione pojęcia, prawie jednak bez wyjątku uzupełnione „działaniem dla ojczyzny”, „pracą dla narodu i kraju”, „patriotyczną postawą obywatelską wyrażającą się aktywnym udziałem w tworzeniu teraźniejszości i przyszłości narodowej”. Tak piszą o patriotyzmie Francuzi, obywatele Czechosłowacji, autorzy radzieccy i brytyjscy.

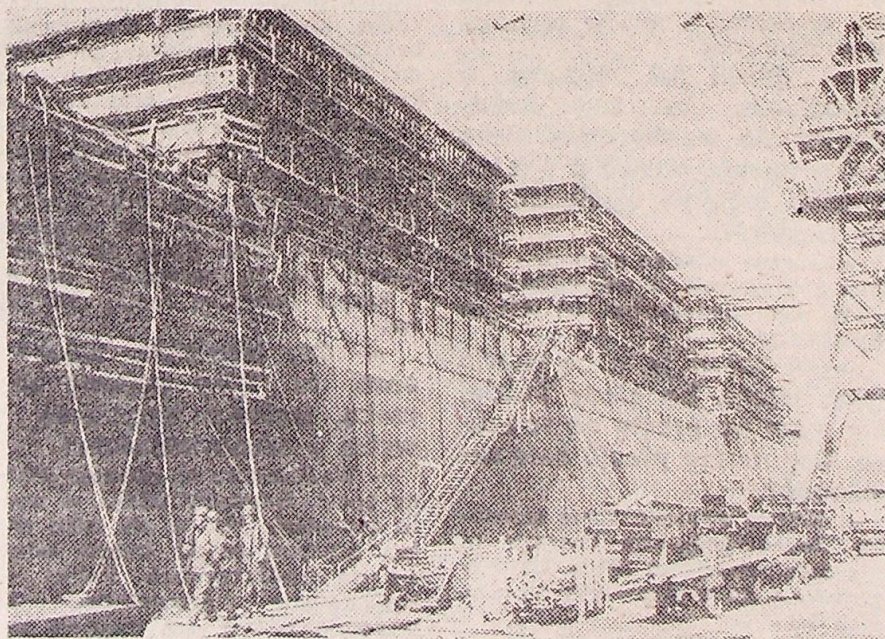
Porównanie występujących wyróżników jest znamienne. Bez wątpienia eksponowanie „ofiary” i „poświęcenia” wyróżnia polski patriotyzm. Nie jest to zarzutem czy błędem — jest po prostu faktem mającym historyczne uwarunkowania. Myślenie całego narodu, a więc i autorów tworzących treść interesującego nas hasła, kształtowane jest, często nawet podświadomie, doświadczeniami przeszłości, w przeszłości ma swe źródła i motywacje. Nie jest przypadkiem, iż przedstawiciele współczesnego młodego pokolenia o wiele łatwiej

wy w nowoczesnym definiowaniu patriotyzmu, eksponowaniu tych patriotycznych wartości, które obok zawsze aktualnych — historycznych treści — są także ważne dla naszej polskiej współczesności. Problem nie jest „książkowy”, teoretyczny. Zakorzenione w społeczeństwie polskim rozumienie patriotyzmu jako działania przejawiającego się w walce, ofierze, w sytuacji szczególnej, ujawnia się także klarownie w całym naszym pokojowym, powojennym 35-leciu. Proszę tylko porównać globalne wyniki i popularność tradycyjnie pojmowanego współzawodnictwa pracy (w pierwszym okresie zwanym „wyszcigiem pracy”) z wynikami i efektywną popularnością współzawodnictwa o jakość, a nie tylko o ilość. Współzawodnictwo o jakość, o pełne wykorzystanie parku maszynowego, oszczędność surowców, rytmiczność produkcji jest w swej istocie dłuhaniną, codzienną, każdego dnia, miesiąca i roku taką samą.

Jakże często spotykamy się z pojęciem „wychowania obywatelskiego”, „wychowania ekonomicznego” i... „wychowania patriotycznego”. Znowu budzić może wątpliwość takie rozróżnianie pojęć. Współczesny bowiem patriotyzm określony pokojową rzeczywistością, realiami budownictwa społeczeństwa socjalistycznego i socjalistycznego państwa, musi wyrażać się przede wszystkim obywatelską postawą, umiejętnością myślenia i działania zgodnie z realiami ekonomicznymi i uwarunkowaniami politycznymi.

W SPÓŁCZESNY patriotyzm musi wyrażać się codzienną pracą. Ten element wciąż za mało chyba zwraca uwagi. Współcześnie poświęceniem i ofiarą jest rzetelne realizowanie obowiązków codzienności. W imię dnia dzisiejszego i w imię przyszłości.

JERZY A. SALECKI



Jesteśmy stocznia potęgą. W Gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej powstają jednostki dużego tonażu. Na fot.: Budowa 55-tysięcznika dla armatora szwedzkiego. Będzie to statek przystosowany do przewozu samochodów. Fot. Stefan Uklejewski



Minęła rocznica

Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Rudnej zwracają się do redakcji „Konkretów” z prośbą o interwencję w sprawie kuchenek gazowych zamówionych w Zakładzie Gazyfikacji Bezprzewodowej nr 3 w Polkowicach, ul. Bieruta 1. Zamówienie składaliśmy 8 lipca 1978 roku przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Rudnej i do tej pory, chociaż minął już rok, jesteśmy bez kuchenek. Już drugie lato czekamy na owo udogodnienie bezskutecznie. Przecież to nie prezent imieninowy, ale odpłatne urządzenie, niezbędne w każdym domu. Jak długo mamy jeszcze czekać? Już mija drugie lato ciężkiej i żmudnej pracy żniwnej, a my nadal śpieszymy z pola, aby zgotować obiad, czy kolację na kuchni węglowej.

Zarząd KGW

Gdzie jesteś, Hipokratesie?

Mama moja od pięciu lat choruje na astmę oskrzelową. Jak wiadomo, chorobę tę charakteryzują napady duszności, które w znacznym stopniu obciążają organizm chorego (głównie serce) i równie znacznie obciążają psychikę chorego. Napad dychawicy oskrzelowej wymaga pomocy fachowego personelu medycznego, która w przypadku mojej mamy polega na wstrzyknięciu dożylnym „Euphyllinum”. Wstrzyknięcie tego leku może być wykonane przez lekarza, bądź pielęgniarkę w obecności lekarza. Z tego względu często uciekamy się do pomocy Pogotowia Ratunkowego w Polkowicach, w czasie kiedy nie można skorzystać z usług poradni rejonowej. Zdajemy sobie sprawę, że mama nie jest jedyną osobą chorującą i aby odciążyć pogotowie, które ma w Polkowicach dużo pracy, ktoś z domowników prowadzi mamę do stacji pogotowia, kiedy zaczyna się napad dychawicy.

Piszę o tym, ponieważ właśnie dnia 25.VI. br. z mamą, u której zaczął się atak, poszłam między godziną 17 a 18 do stacji Pogotowia Ratunkowego w Polkowicach. Skierowano nas do gabinetu zabiegowego gdzie poinformowano nas, że zastrzyki „Euphyllinum” wykonuje się w obecności lekarza i odesłano z powrotem do pogotowia. Lekarz pogotowia — felczer Andrzejewski podniesionym tonem oświadczył kategorycznie, że zastrzyku nie da. Powiedział, że mama zastrzyk powinna była wziąć do godz. 15 w przychodni rejonowej (na pewno zrobiłaby tak, ale kto wybiera sobie czas na chorobę?). Do tego lekarz pogotowia dorzucił kilka niegrzecznych epitetów. Dyżurująca pielęgniarka widząc iż mamy i nasze zdenerwowanie oraz nietaktowne zachowanie się lekarza, postanowiła sama zrobić zastrzyk, mając na uwadze, że lekarz jest w pokoju obok.

Chciałoby się zapytać dyżurującego lekarza pogotowia: Gdzie się podziały piękne idee ojca medycyny Hipokratesa?

ELŻBIETA ROSZCZYK
ul. Skrzetuskiego 13/8
59-319 Polkowice

— To jest typowy hochszta-
pieler — rozpoczął rozmowę in-
spektor sięgając po grube to-
my akt. — Tupeciarz, który
oszukiwał w najprostszy spo-
sób. Cwaniak, który wszędzie
wietrzył okazję do zrobienia
interesu. Nielegalnego intere-
su...

Czytam napis na zielonej okład-
ce: „Akta śledztwa w sprawie Jó-
zefa K.”. Są to trzy tomy. Każdy
po dwieście stron. A jest to tylko
esencja tego, co ustalono w wyni-
ku wielogodzinnych przesłuchań,
kontrolowania dokumentów i in-
nych czynności śledczych.

Z ZEZNAN ŚWIADKA: „...wi-
działem jak robotnicy kierowani
przez Józefa K. wypełniali funda-
menty starymi oponami, deskami
i innymi śmieciami, zamiast odpo-
wiednim kruszywem...”.

— Było to przy budowie szkoły
w Snowiedzie — opowiada inspek-
tor. — Nie dość, że tak zbudowali
fundamenty, to ściany ustawili tyl-
ko z jednego rzędu cegieł. A jako
dźwigarów użyli ściągniętych ze
złomowiska dwuteowników... Ope-
racja ta kosztowała szkołę kilka-
set tysięcy zł, które powędrowały
do kieszeni Józefa K.

Nie był to jego jedyny „numer”.
Potrafił zakupić artykuły chemicz-
ne na czek bez pokrycia. Oczy-
wiście, kombinacja ta szybko się
wydała, ale sam Józef K. był nie-
osiągalny. Uciekając przed wierzy-
cielami (także prywatnymi), nie-
ustannie zmieniał miejsce pobytu.

Józef K. kończy w tym roku
40 lat. Jedną ósmą swego życia
spędził w więzieniu. Zawsze za o-
szustwa.

Z OPINII: „Był szefem kuchni
(...). W czasie kontroli stwierdzono,
że gromadzi nadwyżki artykułów,
za co został ukarany”.

Po wyjściu na wolność zakłada
Zakład Malarsko-Tapicerski i o-
feruje swoje usługi Przedsiębior-
stwu Gospodarki Komunalnej i
Mieszkaniowej w Jaworze. Wyko-
rzystując brak w magazynach
PGKiM odpowiednich farb i ema-
lii, kupuje je na rachunek przed-
siębiorstwa... legnickiego. Kiedy o-
brotowe instytucje spierają się, któ-
rą ma płacić, Józef K. sprzedaje
nabyte na koszt zleceniodawcy
farby i lakiery. Kiedy wreszcie
PGKiM w Jaworze poleca mu
przebrać pracę i przedstawić od-
powiednie rachunki — znika.

Wkrótce wypływa w Marcinko-
wicach. Występuje tutaj jako spe-



cialista murarski. Nie jest to
zgodne z prawdą, ale jak można
nie mieć zaufania do pieczęci no-
tariusza! Rzeczywiście była oryginalna. Józef K. w odpisie dyplomu
przerobił tylko długopisem
„malarz” na „murarz”.

Rolnicza Spółdzielnia Produkcji-
na w Marcinkowicach jest pierw-
szą ofiarą Józefa K. — murarza,
który bezpodstawnie, niezgodnie ze
statutem tej instytucji, zakłada
Grupę Remontowo-Budowlaną.
Jest jej kierownikiem i skarbnik-
kiem. Daje mu to duże możliwości
manewru. Już na początku „współ-
pracy” oferuje dyrektorowi RSP
sprzedaż emalii... na potrzeby ma-
jącej powstać grupy. Następnie ja-
ko skarbnik te same środki sprze-
daje dalej...

„...Nie mając zezwolenia pobierał
farby i lakiery... Wystawiał fikcyjne
rachunki odsprzedaży (...).”

To tylko niektóre z zarzutów ak-
tu oskarżenia. Nie sposób ich tu
wszystkich przytoczyć. Zajmują o-
ne cztery strony. Krótkie podsu-
mowanie rocznej działalności Jó-
zefa K.

Dla tego człowieka każda droga
do zdobycia pieniędzy była dobra.
Oszukiwał instytucje społeczne i
przychodnie poznanych ludzi. Cza-
sem wyłudził kilkaset tysięcy, a
niekiedy zadowalał się... stuzłoto-
wym zyskiem. Pole jego działal-
ności to nie tylko roboty budowlane.
Próbował handlu samochodami.
Pożyczał pieniądze i zniknął...

— Obecnie — mówi inspektor —
podliczamy straty, na jakie nara-
ził jednostki gospodarki społecz-
nej i osoby prywatne. Nie jest
to jeszcze skończona, ale już wy-
chodzą sumy z sześcioma zerami.

Nie tylko dla zdobycia pienię-
dzy oszukiwał. Podrabiał i fałszo-

wał różne dokumenty, którymi się
posługiwał. Składał też fałszywe
oświadczenia o karalności. I zaw-
sze się udawało, bo nikt tego nie
sprawdzał.

Z prawem jazdy wpadł prawie
przypadkiem. Milicjant, który go
zatrzymał, odebrał mu je parę mie-
sięcy wcześniej za jazdę w stanie
nietrzeźwym. Kolegium za to wy-
kroczenie ukarało Józefa K. grzyw-
ną i cofnęło prawo jazdy na 9
miesięcy. Jednak Józef K. wcale
się tym nie przejął. Poszedł do od-
powiedniego urzędu i „świadomy
odpowiedzialności karnej” oświad-
czył, że je zgubił. Urzędnik, nie
znalazszy w teczce kierowcy ad-
notacji o karze, wydał wtórnik,
który Józef K. sfalszował, datę
wydania zmieniając... długopisem.

Józef K. — w przeciwieństwie
do innych oszustów — nie używał
szumnych tytułów i nie powoływał
się na wpływy w instytucjach. Nie
działał w wyrafinowany sposób.
Zerował wyłącznie na ludzkiej na-
iwności. Bezkarność zapewniały
mu brak kontroli, nieprzestrzega-
nie przepisów, a także zwykłe le-
nistwo pracowników, którzy mieli
obowiązek sprawdzić dane i doku-
menty.

**Epilog działalności Józefa
K. rozegra się przed sądem,
który wymierzy odpowiednią
karę. W więziennej celi o-
szust będzie mógł przemyśleć
swoje dotychczasowe postę-
powanie.**

ZBIGNIEW KRUPA



UTONIĘCIA

Przyczyny utonięcia, czyli śmierci w wo-
dzie nie są wcale proste i nie sprowadzają
się wcale do uduszenia, które następuje na
skutek zalania płuc wodą. U człowieka to-
nącego pierwszym odruchem jest zatrzymy-
wanie powietrza, po czym, kiedy zawartość
tlenu we krwi zmniejszy się w drastyczny
sposób, dochodzi do polykania dużych ilości
wody. Towarzyszy temu skurcz krtani i dla-
tego prawie 10 proc. zmarłych pod wodą
nie ma jej wcale w płucach. Następną fazą
są wymioty i dopiero wtedy następuje roz-
luźnienie krtani, a płuca zostają zalane wo-
dą. Dodatkowym, prawie równie ważnym
czynnikiem jest ogłupienie ciała, które u osób
niewytrebowanych może nastąpić już po
kilkunastu minutach przebywania w wodzie, a wi-
adomo, że temperatura naszych wód, nawet
stojących, rzadko przekracza 20 st. C. Towar-
zysząca ogłupieniu ciała niezdolność ruchów
przyspiesza utonięcie, które spada tempe-
ratury wnętrza ciała o więcej niż 3 st. C sam
w sobie może być przyczyną śmierci. Trze-
cia w końcu sprawa, która dopiero ostatnio
nabrała dużego znaczenia, jest problem za-
nieczyszczenia wód. Tonący, który wraz
z dużymi ilościami wody przedostaje się
do żołądka i płuc wchłania środki chemicz-
ne, może w silnie zanieczyszczonych rzekach
doznawać dodatkowo zatrucia. Niebezpieczeń-
stwo nie jest wcale wyimaginowane i w kra-
jach zachodnich opisywano już przypadki
zgonów, które występowały u tonących w kil-
ka dni po odratowaniu.

Pierwszą czynnością w czasie ratowania
tonącego jest wyciągnięcie go z wody. Ho-
lowanie topiącego się, nawet przytomnego,
za pomocą może doprowadzić do znacznego
ogłupienia ciała z tragicznymi następstwami.
Idealnym sposobem ratowania
tonących, którzy przebywali w zimnej wo-
dzie, byłoby zanurzenie ich w ciągu najbliż-
szych 20 minut w kąpiel o temperaturze 40
st., jednak w polowych warunkach nie jest
to wykonalne. W każdym razie, nawet gdy
panują upały, chorego takiego należy okryć
kilkoma kocami, a po odzyskaniu przytom-
ności (nie poć nieprzytomnych!) podawać
do picia gorące płyny, a nawet trochę alko-
holu. U chorego nieprzytomnego, który nie
oddycha, należy natychmiast, jeszcze na lo-
dzi ratunkowej rozpocząć akcję reanimacyj-
ną polegającą na sztucznym oddychaniu (tyl-
ko metodą usta-usta), a gdy nie wychwata
się tętna na tętnicy szyjnej, również masa-
żu serca. Przypominam, że przed rozpoczę-
ciem sztucznego oddychania należy ratowane-
mu usunąć z ust ciała obce (choćby tutaj
głównie o protezy zębowe) i należy próbo-
wać usunąć wodę poprzez uniesienie ratowa-
nego w zwisie na wysokości pasa. Czynności
te jednak nie powinny zająć zbyt dużo cenne-
go czasu. Dużym niedopiecznictwem ale
nieprzytomnego są wymioty, ponieważ treść
pokarmowa zatkać może oskrzela, doprowad-
zając do uduszenia. Chorego należy ułożyć
wtedy twarzą ku dołowi. Każdy tonący, na-
wet jeżeli odzyskał przytomność, powinien
być odtransportowany do szpitala, bowiem
utonięcie może powodować późne skutki
i dlatego konieczna jest obserwacja lekar-
ska.

KRZYSZTOF STAWIK

Z RAPORTÓW MO 24—31.VII.1979 r.

♦ Na gorącym uczynku kradzieży
został przyłapany przez właściciela
grabionego mieszkania — 19-letni Ma-
rek F., który już wcześniej był ka-
rany za podobne przestępstwa.

♦ Zderzenie lokomotywy z „tatrą”
nastąpiło na wewnątrzzakładowym
przejździe kolejowym w HM „Gło-
gów”. Przyczyną kolizji było niezachowanie
ostrożności przez kierowcę

samochodu, Tadeusza G., który do-
znał złamania nogi.

♦ Doszło do karambolu na drodze z
Jawora do Maluszowa. Przyczyną koliz-
ji było nieprawidłowe wyprzedzanie
przez kierowcę „stara” — Andrzeja
B. innych pojazdów. W karambolu u-
czestniczyły cztery samochody. Jeden
z nich — „trabant” spłonął, a jego
kierowcę i pasażera z ciężkimi obra-
żeniami przewieziono do szpitala.

♦ Wymusił pierwszeństwo przejaz-
du na ulicy Jaworzyńskiej w Legni-
cy kierowca „stara”. 27-letni Tadeusz
G. Wskutek kolizji oba pojazdy zo-
stały uszkodzone na sumę 20 tysię-
cy złotych.

♦ Potracona przez „żuka” została
37-letnia legniczanka Stanisława L.
Kobieta doznała poważnych obrażeń i
w stanie nieprzytomnym odwieziona
ją do szpitala.

♦ Z nożem w ręku 18-letni Marek
K. napadł na Bożenę W. Terroryzu-
jąc dziewczynę, zabrał jej 1000 zł.
Młodocianego rozbójnika zatrzymano
w kilka godzin po napadzie.

♦ Tragicznie zakończyła się jazda

motocyklem dla legniczanki Zdzisława
K., który z nieustalonych przy-
czyn stracił panowanie nad pojazdem,
zjechał na pobocze i uderzył głową
w metalowy słup — ponosząc śmierć
na miejscu.

(K)

KW MO WYJASNIA

W numerze 28 „Konkrety” z 13 lipca br.
wydrukowaliśmy informację następującej
treści: „Idąc po pijanemu, wtargnął na
jezdnię i został potrącony przez samochód
— 22-letni Zygmunta S., który z poważnymi
uszkodzeniami czaszki został przewieziony do
szpitala”.

Notatka ta, oparta na raporcie MO, za-
wierała kilka nieścisłości. Po pierwsze Zyg-
munta S. w chwili wypadku nie był pijany,
co stwierdzili lekarze. Po drugie Zygmunta S.
zmarł już w kilka godzin po tragedii, i to
wskutek nie urazów czaszki, lecz — jak
brzuszej. Na interwencję rodziny Zmarłego

poprosiliśmy Komendę Wojewódzką MO w
Legnicy o wyjaśnienie, które poniżej drukuj-
jemy:

„W związku z notatką dotyczącą Zygmun-
ta S., zamieszczoną w „Konkretych” z 13
lipca br. wyjaśniam, iż funkcjonariusze MO
błędnie ocenili stan faktyczny zistalnego
wypadku drogowego. Z przeprowadzonych
przez funkcjonariusza rozpytań świadków
zdarzenia wynikało, że Zygmunta S. zachowy-
wał się jak człowiek po spożyciu alkoholu
(zatoczył się i wtargnął na jezdnię). Infor-
mację podaną do prasy oparto na telefoni-
gramie nadesłanym do KW MO przez Ko-
mendę MO Polkowice”.

Rodzinę Zmarłego redakcja serdecznie
przeprasza, choć była minowalnym sprawcą
przykrości.



Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców
w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- PRACOWNIKÓW do roznoszenia mleka do domów klientów
- PRACOWNIKÓW na niepełny wymiar czasu pracy (1/2, 3/4, 1/4 etatu) do pracy w sieci handlowej

Szczegółowych informacji udzielają dyrekcje naszych oddziałów:

- w Legnicy, ul. Parkowa 1;
- w Lubinie, ul. Bema 8;
- w Głogowie, ul. Mickiewicza 105;
- w Jaworze, ul. Zamkowa 1;
- w Złotoryi, ul. Basztowa 11.

529-k

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych.
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
60036-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM szczeniaka z rodowodem, owczarki niemieckie (wielzury). Wła-
domość: Lubin, ul. Kościuszki 18/5,
Władysław Musielski.
19-g

Z POWODU WYJAZDU sprzedam do-
mek jednorodzinny w Legnicy, rejon
ulicy Słonecznej, z cegły, prawie wy-
kończony. Wiadomość: Legnica, tel.
239-40 po godz. 16.
65011-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczętkę o treści: „In-
spektor Nadzoru Robót Budowlanych
inż. Jan Szyszka, upr. z § 6 u. 1 p. 2
prawa bud.”, wydana przez Zakłady
Górnice „Lubin”. Jan Szyszka, Topolo-
wa 60/3.
65007-g

ZGUBIONO pieczętkę o treści: „Insta-
latorstwo Sanitarne i Ogrzewcze, Ta-
deusz Awioro 59-300 Lubin, ul. Sien-
kiewicza 10/2” oraz „Instalatorstwo
Gazowe, Tadeusz Awioro 59-300 Lu-
bin, ul. Sienkiewicza 10/2”. Tadeusz
Awioro, zamieszkały Lubin, ul. Mie-
kiewicza 82/12.
65008-g

ZGUBIONO pieczętkę wydaną przez
Przedsiębiorstwo Transportu Handlu
Wewnętrznego w Legnicy o treści:
„PTHW w Legnicy przodownik spe-
dycyjny Nr 71” na nazwisko Bronisław
Pietrakowski, zamieszkały w Leg-
nicy, ul. Szkolna 6, m. 8.
65010-g

„CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE” PP

we Wrocławiu

CUKROWNIA „GŁOGÓW”

w Głogowie ul. Rudnowska 75

PRZYJMUJE NA OKRES KAMPANII

CUKROWNICZEJ

do pracy od dnia 5. IX. 1979 r. do około 10. I. 1980 r.
na stanowiska:

- ◆ KIEROWNIKÓW PUNKTÓW SKUPU SUROWCA (WAGOWYCH)
- ◆ PROCENTMISTRZÓW
- ◆ KSIĘGOWYCH

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw: zielonogórskiego i legnickiego.

Podania wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panięskie matki należy składać w terminie do dnia 31. VIII. 1979 r. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość:

- ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Przy przyjęciu wymagane jest:

- ukończony 18 rok życia,
- dobry stan zdrowia oraz dowód osobisty, z pieczętką z ostatniego miejsca pracy, a od rencistów ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.
502-k

DZIECI I NASTOLATKI LUBINA! CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA!

Zapraszamy do nowo uruchomionego

ZAKŁADU FRYZJERSKIEGO
wyłącznie dla Was, w Lubinie, ul. Piastowska 7, przy
zakładzie damskim.

FACHOWA I UPRZEJMA OBSŁUGA.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA PRACY
ODDZIAŁ NR 3 w LEGNICY

530-k

PRZYJMIEMY RZEMIEŚLNIKÓW

do pracy w usługach na terenie Ścinawy (pawilon
usługowy) w branżach:

- ▲ KRAWIECTWO, DZIEWIARSTWO, KOLCZARSTWO, NAPRAWA SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO lub innych,

na zasadach zryczałtowanego rozrachunku lub agencji.

Zgłoszenia: Oddział nr 3 Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Legnicy,
ul. Piastowska 58 oficyna, Dział Usług, tel.: 218-41 i 218-42.

531-k

NASZE OFERTY KULTURALNE

3.VIII—9.VIII.1979

TEATR

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 3 bm. g. 19.15 — Maciej Słomczyński na podstawie dzieł Jamesa Joyce'a — „ANNA LIVIA”, reż. Kazimierz Braun,

scen. Zofia de Ines Lewczuk
● 4 i 5 bm. godz. 19.15 — Witold Gombrowicz „OPERE1-KA”, insc. Kazimierz Braun, kost. Zofia de Ines Lewczuk.

INSTYTUT AKTORA — TEATR LABORATORIUM WE WROCŁAWIU

● 7—17 bm. — „GLOS I

CIAŁO” — staż Zygmunta Molika.

PANSTWOWA FILHARMONIA WE WROCŁAWIU

● 8 bm., godz. 19.30 — RECITAL FORTEPIANOWY. Solista — Andriej Gawrilow (ZSRR).

FILM

WIERNIA ZONA

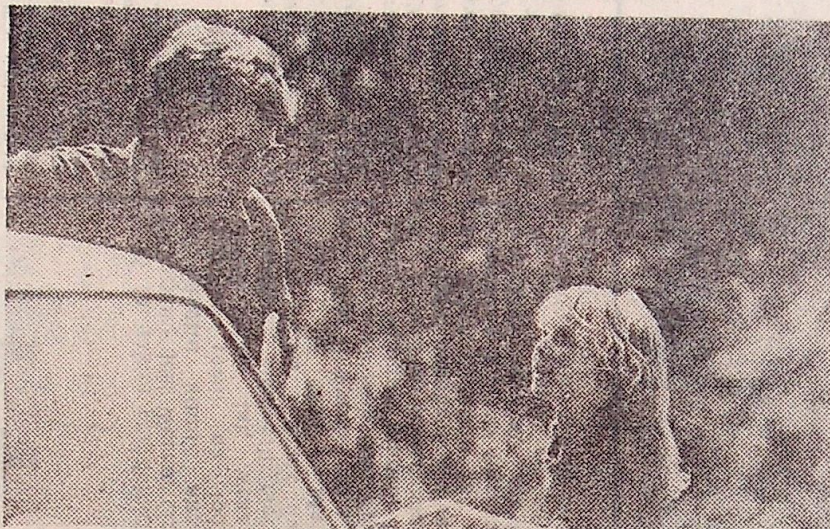
Roger Vadim, odkrywca Brigitte Bardot, reżyser, który swoimi filmami bulwersował widownię, stworzył tym razem film oparty na „Niebezpiecznych związkach” Choderlos de Laclos. Główną rolę gra Sylvia Kristel. Bohaterką filmu jest kochanka hrabiego Karola de la Palme, jej piękność powoduje głębokie przemiany w duszy uwodziciela. Piękna dziewczyna umiera a hrabia szuka śmierci w pojedynku.

Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy od 5 do 7 sierpnia.

JAK TO W DOMU

Węgierski film pokazujący subtelne uczucia młodej dziewczynki do mężczyzny — opiekuna. Jest to

przyjaźń pełna liryzmu i wzajemnego zrozumienia. Mężczyznę gra w tym filmie Jan Nowicki — od pewnego czasu ulubiony aktor Marty Mészáros, która jest reżyserem filmu. Obraz ten był nagro-



dzony w San Sebastian w 1978 r. Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy od 3 do 5 sierpnia. Na zdjęciu: Jan Nowicki i Zuzanna Czinkoczy.

IMPREZY

MUZEUM W JAWORZE

zaprasza do obejrzenia dwóch interesujących ekspozycji czasowych: „Dawna izba dolnośląska” i „Formy piernikarskie”. Obie wystawy sporządzone są ze zbiorów własnych muzeum.

■ Na wystawie „Dawna izba dolnośląska” prezentowane jest typowe wyposażenie XVIII i XIX-wiecznych izb ludowych na Dolnym Śląsku. Ekspozowane są charakterystyczne pod względem konstrukcyjnym i dekoracyjnym sprzęty i urządzenia domowe m. in. szafa, stół, łóżko baldachimowe, stojący zegar, kołowniki i pięknie zdobione talerze.

■ Zbiór form piernikarskich liczy 25 klocków pochodzących z XVIII—XIX w. i przedstawiających różne wzory pierników, tak pod względem tematycznym jak i gabarytowym — od kilkunastocentymetrowej wysokości do 1 metra. Charakterystyczną cechą są znakomita, precyzyjna snycerka w drewnie. Kolekcja form piernikarskich w Muzeum Regionalnym należy do oryginalnych i jednych z ciekawszych na skalę Polski.

TYLKO DO 7 SIERPNIA

trwa w Legnicy Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych „Srebro 79”. Jest to pierwsza tak szeroka prezentacja dorobku artystów

zajmujących się tworzeniem srebrnej biżuterii oraz form rzeźbiarskich w srebrze. Prace ekspozowane są w trzech salach wystawowych: „DESA”, BWA i Okręgowym Muzeum Miedzi.

BILETY NA RECITAL

Bugusława Meca są jeszcze do nabycia w dziale organizacji imprez Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, przy ul. Leńskiego 19.

WYSTAWĘ PORTRETÓW LUDZI ZASŁUŻONYCH DLA WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO

można obejrzeć w legnickim Okręgowym Muzeum Miedzi, przy ulicy Partyzantów 1.

V odcinek francuskiego serialu „Jan Krzyżak” opartego na powieści Romain Rollanda (niedziela pr. I g. 20.15).

„Kino — to ja” to wenezuelski film fabularny, który przedstawi w niedzielę klub filmowy (pr. II g. 21.15).

Świetny polski film „Baza ludzi umarłych” w reż. Czesława Petelskiego pokazuje ludzi nieprzystosowanych do życia w społeczeństwie, którzy wyjechali w Bieszczady i tam próbują na nowo. W filmie grają: Zygmunt Kęstowicz, Emil Karewicz, Teresa Iżewska, Leon Niemczyk, Tadeusz Łomnicki.

Radziecki film fabularny w reż. Władimira Fletina pt. „Kobietka” możemy obejrzeć we wtorek (pr. I g. 20.15).

„Jak wychować tatę” czeska komedia, w której wystąpią Jana Preissiva, Frantisek Nemec, Tomas Holy (środa pr. I g. 20.15).

Angielski film fabularny „Tak się kręci świat” możemy obejrzeć w środę (pr. II g. 21.55).

Czwartkowy kryminał to już II odcinek francuskiego filmu fabularnego „Pętla na szyi” nosi on tytuł „Więzienie” (pr. I g. 20.15).

TEATR

Teatr telewizji przypomni popularny serial Jerzego Janickiego „W połowie drogi” I odcinek pt. „Akcja V” zobaczymy w piątek. Wykonawcy: Jan Englert, Stanisław Zaczek, Igor Śmiałowski, Ignacy Machowski, Teofila Koronkiewicz, Barbara Wrzesińska, Leszek Herdegen (pr. I g. 18.07).

Teatr wspomnień przedstawi spektakl Krzysztofa Gąsiorowskiego „Sierpień 1914”. Wykonawcy: Zofia Rysiówna, Andrzej Nowakowski, Józef Duriasz, Zbigniew Zapasiewicz (piątek pr. II g. 20.15).

W poniedziałkowym teatrze TV „Opowiadanie z psem” Jarosława Iwaszkiewicza w reż. Stanisława Brejdyganta. Wystąpią: Władysław Hańcza, Henryk Borowski (pr. I g. 20.15).

TELEWIZJA

LMY

I odcinek serialu francuskiego „Czarny chleb” całość będzie się składała z ośmiu odcinków. Bohaterką jest młoda wiejska dziewczyna, której dzieje pokazane są na szerokim tle społecznym (piątek pr. II g. 21.10).

„Niewolnica miłości” — film radiotelewizyjny pokazujący życie gwiazdy filmowej kina niemieckiego. Świetną kreację stworzyła w nim Jelena Solowiej. (sobota pr. I g. 10.50).

Ostatni odcinek francusko-szwajcarskiego serialu „Lata złudzeń” (sobota pr. I g. 20.30).

„Najważniejszy dzień życia” odc. pt. „Karuzela” w reż. Ryszarda Bera. Wystąpią Małgorzata Pritulak, Andrzej Kiere, Anna Dymna. (sobota pr. II g. 21.35).

„Ziemia” jeden z polskich tuż powojennych filmów w reż. Jerzego Zarzyckiego (niedziela pr. I g. 9.55).



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 32, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (redak. techniczny), Krzysztof Raczkoński (fotoreporter), Maria Samborska (sekre. red.), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty, udzielają placówki RSW. Drukują: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: strzeżenie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.



Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.



BARAN 21.III. — 20.IV.

Stabilizacja. W pracy układa Ci się wszystko po Twojej myśli, u-mocniłeś swoją pozycję zawodową, postaraj się więc ją podtrzymać. W domu — pogoda, harmonia. Budżet wyrównany.



BYK 21.IV. — 20.V.

Działając zbyt ryzykownie i bez głębszego zastanowienia, nie rozwiążesz niczego. Nadmierna pewność siebie bywa często szkodliwa. Możesz więc łatwo wpaść w tarapaty. Rozważa i opanowanie — to hasło, którym powinieneś się kierować.



BLIŹNIĘTA 21.V. — 21.VI.

Tydzień bardzo romantyczny. Ale jeśli chcesz aby pozostał Ci miłe wspomnienia, ale oglądaj się za wieloma: pozostań przy jednej osobie. Nie zawiedziesz się! Ktoś spod znaku Wagi pozostanie na długo w Twojej pamięci. W pracy — nieco nadwężone ostatnio stosunki zaczynają się układać coraz lepiej.



RAK 22.VI. — 22.VII.

Chcesz czy nie chcesz, wciągnięty zostaniesz w tym tygodniu w wir spraw zawodowych, które zajmą Ci wiele czasu. Pojawia się pewne nowe możliwości. Sam jednak niewiele zdziałasz. Powinieneś mieć osobę (lub osoby) na których mógłbyś polegać. Na zdrowie i na finanse nie powinieneś narzekać. Dopisują Ci nad podziw.



LEW 23.VII. — 23.VIII.

Dobry, choć trochę męczący okres. Jeśli wybierasz się w dłuższą podróż, zaplanuj ją tak, aby stanowiła ona dla Ciebie prawdziwy wypoczynek, a nie „nerwówkę”. Masz na ogół pomyślne układy, więcej



PANNA 24.VIII. — 23.IX.

Otwierają się przed Tobą dość niespodziewane możliwości ułożenia sobie pewnych spraw domowych. Ktoś z bliskiej rodziny pomoże Ci wybrnąć z trudnej sytuacji. W pracy — jesteś na ogół lubiany i masz dobrą opinię. Staraj się ją podtrzymać.



WAGA 24.IX. — 23.X.

Od Ciebie zależy jak przebiegną te dni. Często bowiem bywa, że niepowodzenia są wynikiem czyjejś bierności postawy życiowej. Bądź więc bardziej aktywny, wykaż więcej inicjatywy! Dotyczy to zarówno spraw zawodowych, jak i osobistych, uczuciowych. Zdrowie dopisuje.



SKORPION 24.X. — 22.XI.

Snujesz projekty, których realizacja nie ma większych szans. Jąłowe rozmowy niczego Ci nie dadzą. Cel, który sobie obrałeś, choć trudny do osiągnięcia, jest jednak realny. Po co więc szukać owych przysłówiowych „gruszek na wierzbie”? W domu — spodziewaj się odwiedzin kogoś bliskiego, dawno nie widzianego.



STRZELEC 23.XI. — 21.XII.

Korzystne układy do załatwienia wszelkich spraw finansowych. Może to właśnie ta wymarzona od dawna inwestycja domowa?... Bo czekają Cię też i spore wydatki... W domu — cisza przed burzą. Póki czas staraj się, aby „z wielkiej chmury” był mały deszcz... Zdrowie OK.



KOZIOROŻEC 22.XII. — 20.I.

Tydzień pomyślny. W uczuciach i w pracy powodzenie. Jeśli wybierasz się w podróż, będzie ona ciekawa i urozmaicona. Szerze towarzysztwo, nowe znajomości. A zarówno zdrowie jak i finanse dopisują. Czegoż więcej możesz wymagać?



WODNIK 21.I. — 18.II.

Niepotrzebnie denerwujesz się sprawami uczuciowymi i wyolbrzymiasz drobne konflikty. „Póki nas nie boli, nie mówmy o złej doli”, to stare przysłowie pasuje jak ulał do Twojej sytuacji. W pracy propozycje, które warto przeanalizować.



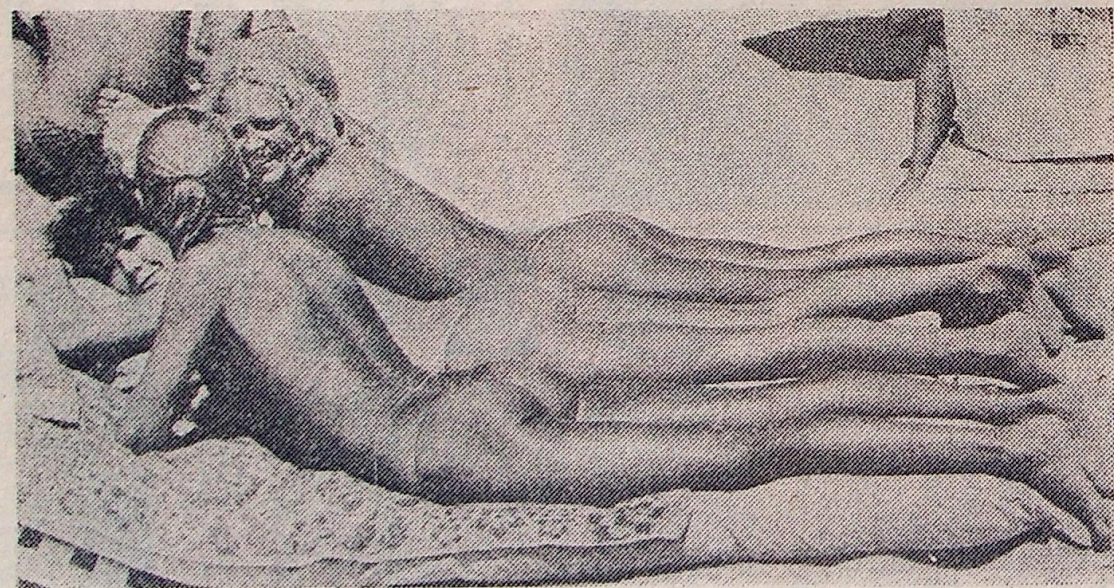
RYBY 19.II. — 20.III.

Pomyślnie układa Ci się wszystko zarówno w domu jak i w pracy. Pod względem zawodowym jesteś w pełni doceniany, masz przed sobą szerokie pole do popisu. Na zawartość kiesy nie powinieneś narzekać, wypełnia się powoli. Pod koniec tygodnia większe towarzysztwo.



Co wieczór z królem

Ze swymi bliźniaczkami zgłosiła się w londyńskim teatrze Palladium Shirley Chautrell z Singapuru, usiłując załatwić im rolę Lulu i Jacke w musicalu „The King and I”, przygotowywanym na tej znanej scenie. Reżyser przedstawienia bardziej niż dziewczynkami zainteresował się mamą. Shirley jest bowiem nie tylko urodziwą i pełną wdzięku osobą, lecz także wykształconą śpiewaczką. I tak co wieczór — zamiast bliźniąt — obok króla (tę rolę kreuje Yul Brynner) występuje mama.



Pozdrowienia z czarnomorskiej plaży...

Skazać na ucieczkę?

Z takim dylematem biedza się ostatnio francuskie władze penitencjarne i — jak dotąd — zgodnej decyzji nie podjęto. Zdarzyło się bowiem, że z paryskiego więzienia zwolniony został kryminalista — inny niż ten, któremu po odsiedzeniu wyroku to się należało. W administracji więziennej panował nielichy bałagan i pomyłono po prostu osoby. Kiedy nieporozumienie wyszło na jaw, wyłonił się problem, czy ów pomyłkowo wypuszczony skazaniec nie powinien zostać ukarany za ucieczkę.

Blisko rekordu

Angielski inżynier, 23-letni Michael Carney pragnie ustanowić światowy rekord przy pomocy pionków do gry w domino. I jest już bliski takiego ustawienia 200 000 pionków, aby po ruszeniu jednego — na zasadzie reakcji łańcuchowej — przewróciły się wszystkie pozostałe. Dotychczasowy rekord: 135 000 przewróconych pionków.



Geriatryczne cudo

M. in. takim przydomkiem obdarzony jest Werner Groebli, 64-letni komik amerykańskiej rewii na lodzie. Przez wiele lat, wraz z Mauchem, stanowili nierozłączny duet „Frick and Frack”. W 1953 r. Mauch (Mr. Frack) wycofał się z interesu, a Groebli (Mr. Frick) zaczął występy solowe. Mimo podeszłego wieku, stanowi nadal ozdobę wielu rewii na lodzie, ostatnio zaś doczekał się sporego wyróżnienia. Jego nazwisko znalazło się w najnowszej edycji słownika „Who i who in the World”.

Najwierniejsza

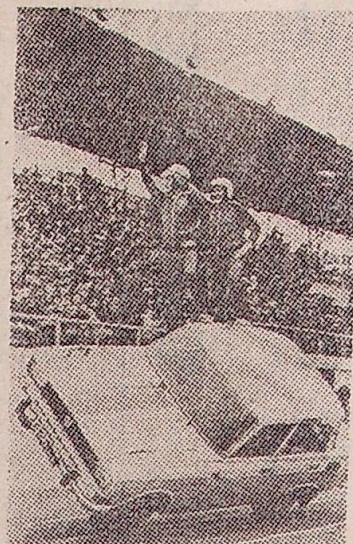
— Ten tylko komu uczucie tęsknoty nie jest obce, zrozumie jak ja cierpię! Oto przypuszczalne refleksje 61-letniej Madelaine Messer, porzuconej narzeczonej z St. Louis (USA), która od przeszło 13 lat każdego dnia wystaje pod domem niewiernego kochasia, miłośnicwie patrząc w jego okna.

Gest Borga

Z okazji paryskich, międzynarodowych mistrzostw w tenisie francuska prasa doniosła także o geście Bjorna Borga, który za swój krótki wywiad, jakiego udzielił telewizji, nie wziął ani grosza honorarium. Już samo skłonienie do występu w TV unikającego dziennikarzy i fotoreporterów Borga było ewenementem. Ile-



króć zdoła go do tego nakłonić telewizja amerykańska, wypłacić musi 5000 dolarów. Fenomenalny tenisista powiedział w tym wywiadzie, że klasę światową osiągnął dzięki grze nieskomplikowanej i uproszczonej do granic możliwości. Codziennym, 6-godzinny treningom Borga na korcie z przeogromnym zainteresowaniem przyglądał się Jean-Paul Belmondo — od roku także tenisista.



Moskiewskie auto-rodeo

Pierwsza radziecka rewia automobilowa spotkała się z wielkim zainteresowaniem publiczności. Każdemu popisowi wyśmienicie wyszkolonych i nadzwyczaj odważnych aktorów tego widowiska towarzyszy nadkomplet widzów na stadionach i ich gorący aplauz. Kaskaderskie wyczyny i urozmaicony program dostarczył mocnych wrażeń mieszkańcom tych republik, do których w swym wielkim tournée moskiewska rewia automobilowa już zawitała.

Udaremnili

8 policjantów, dwa duże wozy bojowe i blokada drogi przerwały wreszcie wakacyjną podróż 13-letniego Darryla Myrika z San Francisco, który „wypożyczył” sobie miejski autobus ruszając nim w drogę do Nowego Jorku, do cioci. — Ten malec to wspaniały kierowca! — oświadczył reporterom jeden ze ścigających policjantów. Udało się nam go zatrzymać dopiero na ośnieżonych drogach Sierra Nevada.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — presja, 4 — szczęście, pokład, antena, — drzazga, 7 — tygodnik, 8 — dwunastak, iks, gromadzenie, — gatunek kawy, 9 — demon Adama, łażenie. **PIONOWO:** losu w mit. słowiańskiej, 10 — skręt, Poe, sztych, pamiątnik, — u zwieńczenia nóg, 11 — Konic, planeta, kurek, szala-dzieło Wergiliusza, 14 — na palcu krawca, 16 — platynowiec, 18 — czuwa nad praworządnością, 20 — ur. 1913 pianista polski, red. nac. Dzieł Chopina, 21 — dała nitkę Tezeuszowi.

PIONOWO: 1 — powieść Sokorskiego, 2 — ściana, 3 — coś z białej broni, 4 — szczególne poręczenie, 5 — sieci rybackie, 6 — enzym, 7 — też zboże, 9 — zasobnik, 10 — z niej: sznury, płótno i olej, 12 — lewy dopływ Dunaju, 13 — nie zysk, 15 — mogą być za wysokie, 17 — dziesięciornica, 19 — jedna z największych agencji prasowych.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z n-r 29. **POZIOMO:** samopas, pokup, kleptomania, tur,

kupon 31

